80 LAT PIĄTEK UKAZUJE SIĘ OD 1945

14 listopada 2025

NR 265 (18356)

Sport

Polska - Holandia
PGE Narodowy, 20.45

Zróbcie coś ekstra!

Wydanie cyfrowe ISSN 3072-0575 Wydanie papierowe ISSN 0137-9305

Sport 5b1ee95ea5

Z DRUGIEJ STRONY

Paweł Czado

Pierogi

Ten mecz będzie jak pierogi! – mówi przed starciem z Holandią Matty Cash. Lubimy pierogi, prawda? Podoba mi się jego entuzjazm. Ze słów Casha wynika, że Polacy chcą pokazać, co potrafią przeciwko tak mocnej ekipie. Cash przekonywał Donyella Malena, klubowego kolegę z Aston Villi i reprezentanta Holandii surinamskiego pochodzenia, że podopieczni Ronalda Koemana powinni się nas bać. – Jakość, którą mamy w zespole, może stworzyć różnicę. Mamy świetnego trenera, który na pewno wymyśli taktykę – uważa Cash, a ja mam nadzieję, że ten entuzjazm jest prawdziwy. W futbolu zawsze mnóstwo zależy od nastawienia, ono jest kluczowe. A prawda taka, że Holendrzy bardzo często mieli z nim problem. I to nie tylko piłkarze, ale również kibice, którzy – trochę rozpieszczeni poziomem własnych piłkarzy – przepoczwarzyli się trochę w malkontentów. Mało kiedy są naprawdę zadowoleni.

Okazuje się, że w tej chwili jest podobnie. Choć Holendrzy są już bardzo blisko bezpośredniego awansu i na najbliższym mundialu będą jednym z faworytów, to marudzenie tam nie ustaje. Wypłynęło właśnie, że Ronald Koeman, obecny selekcjoner, a w przeszłości fenomenalny piłkarz z młotem pneumatycznym w nodze (pamiętacie petardę w finale Barcelona - Sampdoria?!) czuje się już zmęczony, rozważa nawet rozstanie z kadrą narodową po mundialu. Zmęczony jeszcze przed mundialem! – Ten wywiad powinien był pozostać w kuluarach, ale tak się nie stało – przyznał szkoleniowiec na konferencji prasowej przed meczem z Polską. Podkreślił, że jego przejście na emeryturę jest możliwe, zajmie się wtedy czymś innym. Podobno nie ma poparcia wśród innych dawnych świetnych holenderskich piłkarzy, ale akurat to zjawisko nie jest niczym nowym i nie ogranicza się jedynie do kraju tulipanów.

W mojej opinii to ważny szczegół, który pokazuje atmosferę wokół holenderskiej reprezentacji. Wielkie oczekiwania, które w ostatnim czasie nie są spełniane. W latach 2010-14 tamtejsi piłkarze dwukrotnie stanęli na pudle i niektórym zaczęło się wydawać, że może udać się przebić czasy Cruyffa i Neeskensa. Tymczasem potem w ogóle nie awansowali na mundial w Rosji, a w Katarze obeszli się smakiem po porażce z Argentyną w ćwierćfinale, choć już prawie ją połknęli. A teraz kibice są niezadowoleni, choć przecież nic nie stoi na przeszkodzie, żeby za rok mogli cieszyć się z pierwszego w dziejach mistrzostwa świata. Do tego daleko, a marudzenie zawsze pęta nogi, nawet najlepszym. Warto ten słaby punkt wykorzystać. Jeśli ich selekcjoner przebąkuje o emeryturze, to znaczy, że psychicznie jest wyczerpany. Warto o tym pamiętać. Warto to wykorzystać.

Holendrzy z namiętnością rozprawiają o reprezentacji, wcale nie są przy tym dystyngowani czy wyniośli, jakimi mogliby się wydawać. Przykładem sprawa Matthijsa De Ligta z Manchesteru United. Zdaniem niektórych holenderskich komentatorów brakuje mu obecnie wiele do poziomu gry w reprezentacji Holandii, jednak Koemanowi to nie przeszkadza i czyni, jak uważa. Powołanie De Ligta na mecz z Polską wywołało wiele pytań i nerwowych medialnych reakcji. Koeman uznał, że musi mu dać szansę i włączyć do grupy, ewidentnie na niego liczy. Być może użeranie się z mediami tak obezwładnia Koemana? Jan Urban jest w zupełnie innej sytuacji – pełen nadziei, werwy, energii, no i bez kłód rzucanych przez nas, dziennikarzy. Czyli co?

Jak to co: do boju!

Dlaczego mamy nie wygrać z Holandią?

Rozmowa z **Euzebiuszem Smolarkiem**, wychowankiem Feyenoordu, byłym reprezentantem Polski (49/19) mieszkającym w Holandii, prezesem Polskiego Związku Piłkarzy

Fot. Paweł Andrachiewicz/Press Focus

Dwie gwiazdy światowego formatu z opaskami, Virgil van Dijk i Robert Lewandowski, ponownie staną naprzeciw siebie w eliminacjach mistrzostw świata.

Po wrześniowym, zremisowanym 1:1 meczu w Rotterdamie holenderska prasa pisała o „kacu na De Kuip", podkreślając, że Holendrzy zupełnie niepotrzebnie wypuścili zwycięstwo z rąk.

– Holendrzy mieli okazje, by wygrać to spotkanie, ale jak się nie strzela zwycięskiej bramki, to pretensje można mieć tylko do siebie.

Media mówiły o kacu, natomiast kapitan Pomarańczowych, Virgil van Dijk, uważał coś zupełnie przeciwnego: „Rozczarowanie? Nie, po prostu graliśmy z dobrym rywalem".

– To był na pewno nasz sukces. Pokazał, że się nie boimy nawet tak silnej drużyny jak Holandia, i to grając na wyjeździe. Pokazał, że jak się wierzy w siebie do końca, to można coś dobrego osiągnąć. Teraz gramy u siebie i trzeba to wykorzystać.

To kurtuazyjna ocena, bo jednak przewaga Oranje w tym meczu nie podlegała dyskusji.

– Nie no, dobrze to wyglądało. Byłem na tym meczu. Oglądałem go na żywo, z bliska. Owszem, mieliśmy szczęście, to też trzeba sobie otwarcie powiedzieć, ale ta przewaga Holendrów nie była aż taka, że mogli wygrać pięć czy sześć do zera. Tak ten mecz na pewno nie wyglądał. Nowy trener Jan Urban bardzo fajnie i mądrze ustawił grę naszej reprezentacji. Chłopaki też chcieli pracować. Zadanie wykonaliśmy, więc idźmy dalej, nie oglądając się już za siebie.

Ja jednak myślę, że Holendrzy poważnie szykują się do rewanżu. Na pewno będą się chcieli zemścić na ekipie Jana Urbana za zaskakujący remis w Rotterdamie.

– Do rewanżu przygotowują się na serio, ale absolutnie nie nazwałbym tego zemstą. Oni tak nie myślą, choć na pewno nikogo nie zlekceważą. Holendrzy, wspominając mecz w Rotterdamie, już wiedzą, że w Polsce tak łatwo nie będą mieli.

Co się mówi i pisze w Holandii o tym meczu?

– To jest Polska. To nie będzie spacerek. Polacy przecież dobrze grają w piłkę. Holendrzy mają tego świadomość, jak również tego, że mecz w Warszawie może już definitywnie przesądzić o ich awansie na mistrzostwa świata.

Dochodzą nas słuchy, że Holendrzy bardzo chcą wygrać w Warszawie, obawiając się powtórki z eliminacji EURO 1984, gdy Hiszpanie, by ich wyprzedzić w grupie, musieli wygrać jedenastoma bramkami z Maltą i... wygrali 12:1!

– To żart? Nie słyszałem, by ktoś serio coś takiego powiedział. Może jakieś mało poważne media tak się zabawiają dla podkręcenia atmosfery.

Uważa pan, że coś takiego dzisiaj nie może się zdarzyć?

– To jest niemożliwe. Bo jak? Holendrzy wychodzą na boisko i pytają się: to co, gramy na remis? Nie, nie... Polacy chcą wygrać, grają przecież u siebie, w stolicy, na Stadionie Narodowym. Holendrzy chcą wygrać, co normalne, bo z takim nastawieniem zawsze wychodzą na boisko. Aczkolwiek z jednej strony troszkę się boją, bo myślą tak jak ja, że w tym momencie Polska ma fajną drużynę, więc żeby wygrać, trzeba się będzie mocno o to postarać.

Tylko że choć geograficznie Holandia położona jest w depresji, to w kontekście wzajemnych piłkarskich kontaktów akurat Biało-czerwoni znajdują się na dnie. Wszak na zwycięstwo nad piłkarzami z krainy tulipanów i wiatraków czekamy już ponad 46 lat, nie wygrywając ostatnich 14 meczów!

– W piłce wszystko jest możliwe. A może teraz będzie nam dane wygrać z Holendrami? Przypomnę tylko ku pokrzepieniu serc, że z Portugalią też kiedyś nie potrafiliśmy wygrać.

Wygraliśmy, bo mieliśmy Ebiego w składzie!

– Ok, coś o tym wiem (śmiech). Z Holandią dawno nie wygraliśmy, to fakt, ale każdy mecz jest inny. Zapytam więc teraz ja: a niby dlaczego teraz mamy nie wygrać?

Tylko jakaś katastrofa mogłaby pozbawić Holendrów biletów na mundial, natomiast Polska na pewno znajdzie się wśród rozstawionych drużyn w barażach, jeśli w meczach z Holandią oraz Maltą zdobędzie co najmniej cztery punkty. Może więc jakiś remis...

– Kto na takie coś pójdzie przed meczem? O to właśnie chodzi, że chcąc zremisować, trzeba wyjść na boisko z myślą o zwycięstwie. To stara, sprawdzona prawda czy zasada.

Pytałem w kontekście tego, czy Ronald Koeman, mając w zanadrzu komfort tylu bramek na plus, nie pójdzie w meczu z Polską bardziej w kierunku sprawdzenia kilku młodych zawodników? No, chyba że po korzystnym wyniku u nas da szanse młodym dopiero z Litwą?

– O składzie zawsze decydują ostatnie, przedmeczowe treningi lub to, co prezentowało się co tydzień w swoich klubach, czyli jak wyglądało się w meczach ligowych, pucharowych. Oczywiście nie wiem, co zrodzi się w głowie selekcjonera Holandii. Natomiast znając dobrze trenera Koemana, wiem, że u niego nie ma znaczenia, czy ktoś jest młodszy, starszy, tylko w najważniejszych meczach zawsze stawia na najlepszych. Na tych w najlepszej formie.

No tak, o tym przekonuje fakt, że w składzie znalazł się m.in. Memphis Depay, który na zgrupowanie musiał przylecieć aż z Brazylii.

– To już nie są te czasy, że Oranje przyjadą do Polski z myślą: zrobimy, co trzeba, zagramy dobry mecz i wrócimy do Holandii. Dziś Holendrzy inaczej patrzą na Polaków niż kiedyś. I to dobrze dla nas.

Po zawirowaniach z poprzednimi selekcjonerami, konflikcie Probierza z Lewandowskim o opaskę kapitana, jak postrzega pan „nową" reprezentację Polski?

– Najważniejsza, zauważalna zmiana jest taka, że zawodnicy, a zwłaszcza ich głowy, znajdują się na boisku, a nie obok niego. Koncentrują się już tylko na meczach. Trener Urban dobrze to poukładał. Miałem kilka razy przyjemność rozmawiać z trenerem Urbanem, który wypowiadał się pozytywnie o związku. Widział wcześniej, jak to wszystko wokół kadry działało. Doskonale wiedział, że nie potrzebujemy tych wszystkich pozaboiskowych wydarzeń. Sam mieszkał wiele lat w Hiszpanii, więc patrzy na wiele rzeczy oczami Zachodu. To też, obok wielkiej fachowości, jest jego siłą.

Rozmawiał Zbigniew Cieńciała

Sport 5b1ee95ea5

Fot. PAP / Piotr Nowak

Poza czysto sportowym przygotowaniem chwila modlitwy o dobry wynik najwyraźniej nie zaszkodzi... Jan Urban i jego podopieczni na ostatnim przedmeczowym treningu.

Zapisać się w historii

Kłopoty, nieszczęścia, trudności – Jan Urban, mimo przeciwności losu dotykających kadrowiczów, unika negatywnych słów przed meczem z Holandią, z którą nie wygraliśmy od... 46 lat.

Nie szukaj problemów, one i tak przychodzą same – oto moja dewiza życiowa. Wkurzenie czy dołowanie się nie pomoże w ich rozwiązaniu. Jedyne wyjście to pomyśleć, jak się podnieść, i funkcjonować dalej – choć Jana Urbana selekcjonerskie życie nie rozpieszcza (vide absencje kartkowe Przemysława Wiśniewskiego i Bartosza Slisza oraz kontuzje Łukasza Skorupskiego i Jana Bednarka), z dużym spokojem opiekun Biało-czerwonych czeka na piątkowe starcie z Holendrami na stadionie Narodowego Centrum Sportu w Warszawie w ramach eliminacji do mundialu 2026. Może to dlatego, że żaden wynik nie powinien zmienić naszej sytuacji w grupie: na pierwsze miejsce, nawet w razie wygranej, szanse są iluzoryczne; niewielkie jest też zagrożenie, że baraże zabrać nam mogą Finowie. – Jeśli byśmy chcieli szukać nie wiadomo jakiej wagi tego spotkania dla układu tabeli, chyba za dużo takiej treści w nim nie znajdziemy – przypomniał Urban na oficjalnej przedmeczowej konferencji. Właśnie dlatego więcej niż o personaliach, systemach czy taktyce mówił na niej o sprawach... mentalnych.

W poszukiwaniu kolejnego kroku

Sportowo wiemy na przykład, że wybrany już został bramkarz, który spróbuje zatrzymać wszystkie strzały Holendrów. – Decyzja została podjęta, ale teraz nie chcę się nią dzielić – mówił selekcjoner. Krótkim słowem „nie” w odpowiedzi na jedno z pytań zdradził za to, że nie zamierza zmieniać taktycznego ustawienia zespołu. Mimo nieobecności aż dwóch z trzech stoperów zapewne zagramy więc trójką środkowych obrońców i dwoma „wahadłami”. Być może natomiast będzie w grze Polaków nieco więcej ryzyka niż w czerwcowym spotkaniu w Rotterdamie. – Chciałbym widzieć drużynę stawiającą pod względem gry kolejny krok. Drużynę, która potrafi się dłużej utrzymać przy piłce niż w pierwszym meczu w Holandii. Bo zawsze wychodzę z założenia, że jeśli dobrze grasz, jesteś bliżej zwycięstwa – nie po raz pierwszy wyjaśniał swą trenerską dewizę. – Zobaczymy, na ile będziemy potrafili to zrealizować, na ile pozwoli nam przeciwnik – dodawał jednak z miejsca.

Ranking prawdę ci powie

I może nie tyle komplementował rywali, co realnie oceniał dystans dzielący obie ekipy. – Muszę być szczery: trudno oczekiwać, byśmy zawsze grali z Holendrami jak równy z równym – zaznaczał. – Różnica jakościowa jest duża. Samo spojrzenie na miejsca drużyn w rankingu podkreśla dystans. Oni mają zdecydowanie większy potencjał, co nie oznacza, że nie chcemy nawiązać z nimi równorzędnej walki. Naszą strategią, naszym sposobem gry chcemy im jak najbardziej utrudnić życie – w tych słowach zawierała się zawoalowana odpowiedź na pytanie o brak boiskowej „szóstki” wśród wybrańców na Holandię.

Potrzeba odrobiny zuchwałości

– Rywale, wydaje mi się, są w stu procentach pewni, że mają awans w kieszeni. I jeśli z tego powodu, nawet niechcący, troszeczkę nas zlekceważą, chciałbym, żebyśmy umieli to wykorzystać – wbrew wcześniejszym słowom Jan Urban, jak widać, zachowuje nadzieję na dobry wynik. I odrobinę... zuchwałości. – Skoro od wielu lat (dokładnie 46 – dop. red.) nie pokonaliśmy tego rywala, to znaczy, że przed nami fajne wyzwanie. Jeśli chcesz, żeby cię zapamiętali, musisz zrobić coś ekstra. Może i my wpiszemy się do historii? – zastanawiał się szkoleniowiec. – Trzeba tego optymizmu szukać, bo wtedy życie jest przyjemniejsze... – zakończył. Z uśmiechem, wbrew wspomnianym przeciwnościom losu!

Dariusz Leśnikowski

Zszyć grubymi nićmi, żeby nie przeciekało

Wykartkowany Przemysław Wiśniewski, kontuzjowany Jan Bednarek, a tu trzeba grać z arcymocną Holandią. Eksperci „Sportu” szukają pomysłu na polską defensywę.

Już wydawało się, że po kilkunastu miesiącach nieskutecznych prób zbudowania solidnych zasieków przed polską bramką, Janowi Urbanowi niemal od ręki udała się sztuka zacerowania dziurawej biało-czerwonej defensywy. Po jednym golu straciliśmy w meczach z Holandią i Finlandią, październikowe granie z Nową Zelandią (towarzysko) i Litwą zakończyliśmy bez strat. Stabilizacja personalna i systemowa (trójka stoperów plus duet „wahadłowych”) dobrze zrobiła całej naszej grze destrukcyjnej. Teraz jednak, w obliczu rewanżu z „Pomarańczowymi”, polski selekcjoner ma przed sobą potężne wyzwanie. To, że musi znaleźć zastępcę dla Przemysława Wiśniewskiego, wiedział już od miesiąca. O konieczności „główkowania” nad zastąpieniem Jana Bednarka dowiedział się ledwie kilka dni temu. Jak załatać wspomniane wyrwy w defensywie? Podpytaliśmy ekspertów...

Klucz, który się złamał

– Oj, trzeba będzie „szyć”. I to grubymi nićmi, żeby nie przeciekało – Piotr Czachowski, w przeszłości 45-krotny reprezentant Polski, dziś barwnie o piłce opowiadający, uśmiecha się, wypowiadając powyższe zdania. Ale nie jest mu do śmiechu. Kiedy Urban miał szukać zastępcy jedynie dla „Wiśni”, sprawa nie wydawała się jakimś wielkim kłopotem. – Owszem, nie zagramy identycznym personalnie składem, jak w Rotterdamie, ale klucz do solidności tkwi w duecie z Porto – mówił „Sportowi”, zanim – mówiąc obrazowo – klucz się złamał... Z Portugalii nadeszły hiobowe wieści o urazie Bednarka. One zmieniły wiele w spojrzeniu na „skrawki materiału”, którymi łatać trzeba dziury.

Doświadczenie kontra młodość

– Brak Janka to duża strata. Rozhulał się w tym Porto... – Jacek Bąk, który w kadrze uzbierał blisko 100 występów (większość w roli stopera), wzdycha ciężko. – I Wiśniewskiego też żal, bo się okazał czarnym koniem trenera Urbana... Kto w zamian? Może Jan Ziółkowski? Ale raczej Tomasz Kędziora, bo ma większe doświadczenie. I pewnie tylko dwójką stoperów zagramy, z klasycznymi bocznymi obrońcami. Bo chyba w tym kontekście powołany został Bartek Bereszyński.

„Ziółek” musi poczekać?

– Też mam wrażenie, że przejdziemy na czwórkę obrońców. Matty Cash na prawej, w środku Jakub Kiwior – wylicza Czachowski. To pewniacy. A dalej? Na lewej stronie Paweł Wszołek? – No nie wiem... Tam potrzebny ktoś z bagażem doświadczeń. Paweł go ma, ale po ostatnich meczach Legii trudno byłoby powiedzieć, że to doświadczenia pozytywne... Choć Wszołek ma charakter, zadziorność. A to będzie ważne w piątek – podkreśla.

Paradoksalnie jeszcze trudniejsza jest odpowiedź na pytanie, kto powinien być partnerem Kiwiora na środku defensywy. Jan Ziółkowski dał dobrą zmianę w końcówce meczu z Litwą. Ale... – To chyba nie będzie „Ziółek”. Przeciwko Malcie – proszę bardzo. Ale z Holandią? Chyba za wielkie ryzyko. W Romie grywa z rzadka, musi się jej dopiero nauczyć, bo tam presja jest jeszcze większa niż w Legii. Może kiedy Evan Ndicka wyjedzie na Puchar Narodów Afryki, Janek będzie dostawać więcej szans w klubie i do reprezentacyjnej jedenastki się zbliży? – głośno myśli Czachowski.

Nowicjusze bez „trzęsawki”

W zanadrzu Jan Urban ma jeszcze jedno nazwisko. - Jeśli zagramy czwórką w obronie, to ja bym się nie zawahał dać szansy Kryspinowi Szcześniakowi – Józef Dankowski, stoper Górnika z lat 80., też mający w CV reprezentacyjne epizody, przywołuje nazwisko nowicjusza w kadrze. - Janek już pokazał, że dokonuje dobrych wyborów personalnych. Ileż wątpliwości było przy powołaniu Przemka Wiśniewskiego. A on wskoczył, zagrał bez żadnej „trzęsawki”; jak stary wyga, który ma na koncie kilkadziesiąt meczów w kadrze. Zresztą wszyscy nowicjusze, którzy dostają szansę za kadencji Janka, wyglądają dobrze – analizuje nasz rozmówca. - Za Ziółkowskim przemawia wzrost, ale Kryspin jest bardziej ograny. Dobrze czyta grę i ma więcej doświadczenia – Dankowskiemu marzy się kolejny występ „górnika” w narodowym zespole. - Ale choć w sobotę z Jankiem rozmawiałem, podpowiadać mu nie wypada. Na pewno wybierze najlepszą opcję – dodaje na koniec były kapitan Górnika, który w drugiej połowie lat 80. czterokrotnie (trzy razy u boku Urbana) sięgał po mistrzostwo Polski.

Dariusz Leśnikowski

GRUPA G EMŚ

9. kolejka, 14 listopada
- Finlandia – Malta 18.00
- Polska - Holandia 20.45

10. kolejka, 17 listopada
- Malta – Polska 20.45
- Holandia – Litwa20.45

1. Holandia	6	16	22:3
2. Polska	6	13	10:4
3. Finlandia	7	10	8:13
4. Litwa	7	3	6:11
5. Malta	6	2	1:16

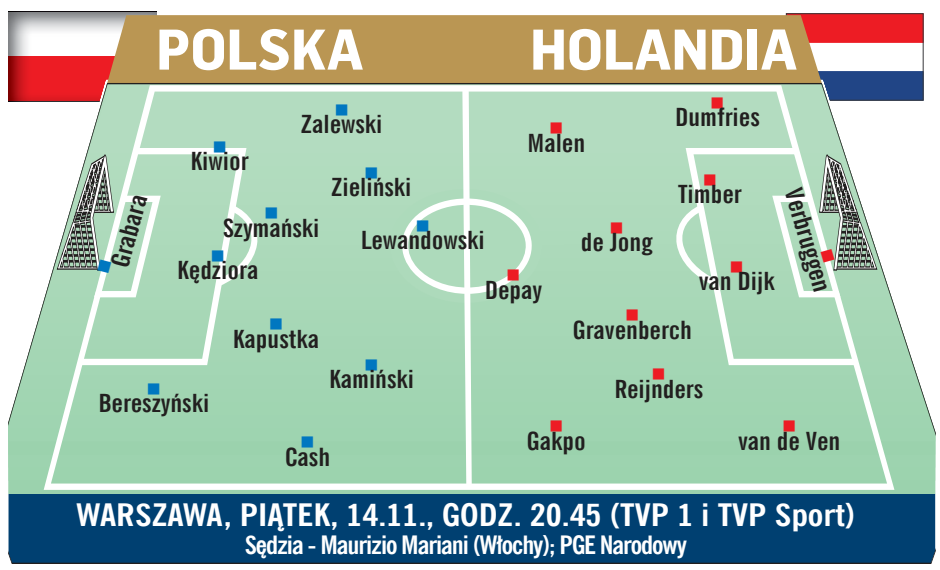

WARSZAWA, PIĄTEK, 14.11., GODZ. 20.45 (TVP 1 i TVP Sport)
Sędzia - Maurizio Mariani (Włochy); PGE Narodowy

Sport 5b1ee95ea5

POLSKA

Polski Związek Piłki Nożnej
Data założenia 20.12.1919
Przyjęcie do FIFA (UEFA) 1923 (1955)
Adres Warszawa, Bitwy Warszawskiej 1920 roku 7
Barwy biało-czerwone
Udział w finałach MŚ: 1938, 1974 (III miejsce), 1978, 1982 (III miejsce), 1986, 2002, 2006, 2018, 2022 (1/8 finału), w finałach ME: 2008, 2012, 2016 (1/4 finału), 2020, 2024
Pozycja w rankingu FIFA 33.

Bramkarze			
Bartłomiej Drągowski	19.08.1997	Panathinaikos	3/0
Kamil Grabara	8.01.1999	Wolfsburg	2/0
Mateusz Kochalski	25.07.2000	Karabach Agdam	0/0
Kacper Tobiasz	4.11.2002	Legia Warszawa	0/0

Obrońcy			
Bartosz Bereszyński	12.07.1992	Palermo	58/0
Matty Cash	7.08.1997	Aston Villa	22/4
Tomasz Kędziora	11.06.1994	PAOK Saloniki	34/1
Jakub Kiwior	15.02.2000	FC Porto	39/2
Kryspin Szcześniak	8.01.2001	Górnik Zabrze	0/0
Przemysław Wiśniewski	27.07.1998	Spezia	4/0
Paweł Wszołek	30.04.1992	Legia Warszawa	18/2
Jan Ziółkowski	5.06.2005	AS Roma	2/0

Pomocnicy			
Kamil Grosicki	8.06.1988	Pogoń Szczecin	98/17
Jakub Kamiński	5.06.2002	1. FC Koeln	24/2
Bartosz Kapustka	23.12.1996	Legia Warszawa	19/3
Kacper Kozłowski	16.10.2003	Gaziantepspor	7/0
Filip Rózga	7.08.2006	Sturm Graz	0/0
Michał Skóraś	15.02.2000	KAA Gent	11/0
Bartosz Slisz	29.03.1999	Atlanta United	20/1
Sebastian Szymański	10.05.1999	Fenerbahce Stambuł	49/6
Nicola Zalewski	23.01.2002	Atalanta Bergamo	31/3
Piotr Zieliński	20.05.1994	Inter Mediolan	103/15

Napastnicy			
Adam Buksa	12.07.1996	Udinese	24/7
Robert Lewandowski	21.08.1988	Barcelona	161/87
Karol Świderski	23.01.1997	Panathinaikos Ateny	46/13

Selekcjoner Jan URBAN - ur. 14.05.1962 r.

HOLANDIA

Koninklijke Nederlandse Voetbal Bond (KNVB)
Data założenia 1898
Przyjęcie do FIFA (UEFA) 1904 (1954)
Adres Woudenbergseweg 56-58, P.O. Box 515, Am Zeist 3700, Amsterdam
Barwy pomarańczowe
Udział w finałach MŚ (ME) 11 (11)
Pozycja w rankingu FIFA 6.

Bramkarze			
Bart Verbruggen	18.08.2003	Brighton	24/0
Robin Roefs	17.01.2003	Sunderland	0/0
Mark Flekken	13.06.1993	Leverkusen	10/0

Obrońcy			
Micky van de Ven	19.04.2001	Tottenham	16/1
Matthijs de Ligt	12.08.1999	Man. Utd	51/2
Jan Paul van Hecke	8.06.2000	Brighton	7/0
Virgil van Dijk	8.07.1991	Liverpool	86/11
Nathan Ake	18.02.1995	Man. City	56/5
Quilindschy Hartman	14.11.2001	Burnley	5/1
Jurrien Timber	17.06.2001	Arsenal	21/0
Denzel Dumfries	18.04.1996	Inter	69/11
Lutsharel Geertruida	18.07.2000	Sunderland	17/0

Pomocnicy			
Ryan Gravenberch	16.05.2002	Liverpool	23/1
Jerdy Schouten	12.01.1997	PSV Eindhoven	14/0
Tijjani Reijnders	29.07.1998	Man. City	27/5
Frenkie de Jong	12.05.1997	Barcelona	62/2
Quinten Timber	17.06.2001	Feyenoord	7/1
Luciano Valente	4.10.2003	Feyenoord	0/0
Xavi Simons	21.04.2003	Tottenham	31/5
Justin Kluivert	5.05.1999	Bournemouth	10/0

Napastnicy			
Cody Gakpo	7.05.1999	Liverpool	44/18
Noa Lang	17.06.1999	Napoli	14/3
Donyell Malen	19.01.1999	Aston Villa	47/12
Emmanuel Emegha	3.02.2003	Strasbourg	0/0
Memphis Depay	13.02.1994	Corinthians	106/54

Selekcjoner Ronald KOEMAN – ur. 21.03.1963 r.

Wystarczy tego biadolenia!

Rozmowa z **Antonim Szymanowskim**, złotym i srebrnym medalistą olimpijskim, brązowym medalistą MŚ 1974, członkiem „Złotej Jedenastki" na 100-lecie PZPN-u

50 lat i 2 miesiące minęły od waszej wygranej 4:1 z Holandią na Stadionie Śląskim w eliminacjach EURO 1976. Wielu powiada, że to najlepszy mecz Biało-czerwonych w historii. Pan się z tym zgadza?

– Nie wyolbrzymiam tej wygranej, podchodzę do niej z chłodną głową. Dla nas był to ważny mecz, bo rok po mistrzostwach świata chcieliśmy pokazać, że nasz wynik na niemieckich boiskach nie był przypadkiem.

Fot. Jerzy Bydliński / archiwum „Sportu"

Antoni Szymanowski (z lewej) przygląda się walce o piłkę Johanna Cruyffa z Henrykiem Kasperczakiem.

I to się udało!

– Udało się więcej: potwierdziliśmy, że jesteśmy drużyną światowej klasy. Choć trzeba być obiektywnym i powiedzieć, że Holendrzy – choć wówczas w glorii wicemistrzów globu – w defensywie grali wyjątkowo kiepsko. Przynajmniej dwie nasze bramki były zawinione przez ich obrońców. Więc owszem, nazwałbym to spotkanie jednym z najlepszych w historii. Ale czy najlepszym? Polemizowałbym. Inna rzecz, że mnie z Holandią zawsze grało się dobrze – 1:1 w Rotterdamie tuż przed Wembley, potem owo 4:1 i... sromotna porażka w rewanżu (0:3 – dop. aut). To wszystko za Kazimierza Górskiego. A potem jeszcze za Ryszarda Kuleszy 2:0 na Stadionie Śląskim i wyjazdowe 1:1. Więc w tym okresie ten nasz bilans z czołową ekipą świata był całkiem niezły!

Ten mecz był wówczas niezwykły jeszcze z jednego powodu: zagraliście wtedy z... czerwonym, a nie białym orłem na piersi!

– A wie pan, że tego nie pamiętam? Ale wcale się nie dziwię, że taka wpadka mogła mieć miejsce. Piłkarsko byliśmy wtedy na wysokim poziomie, ale działacze do naszych wyników nie dorastali. Gonili nas, gonili i... nigdy nie dogonili. Mam wrażenie, że i dziś sytuacja bywa chwilami podobna.

Wygrać 4:1 z wicemistrzami świata to nie byle co. Pamięta pan, co wtedy powiedział wam po meczu Kazimierz Górski?

– Jeżeli nawet coś do nas w szatni mówił, to... raczej nie było to słyszalne. Euforia była tak wielka, tak głośne były wzajemne gratulacje, podziękowania, wreszcie wzajemne żarty, że w tym tumulcie niewiele dało się usłyszeć. Bywają takie chwile w sportowym życiu, że słowa nie mają już znaczenia. I bez nich mieliśmy świadomość, jak wielki to był sukces.

Dziś jesteśmy znacznie dalej od Holendrów, ale Jan Urban powtarza, że trzeba szukać optymizmu. Gdzie pan by go szukał?

– Dobrze, że idziemy w kierunku optymizmu, bo już wystarczy biadolenia i wspominania tego, co było złe. Tworzy się coś nowego. Widać u tych chłopców, że chcą, że optymistycznie i z wiarą – jak selekcjoner – podchodzą do tego, co się wokół polskiej piłki i reprezentacji zaczyna dziać. Najważniejsze, że zespół jest poukładany; jest chęć wspólnej gry. Widać, że zawodnicy cieszą się swym towarzystwem. To ważne; w reprezentacji, w której ja grałem, każde zgrupowanie było czymś radosnym. Natomiast umówmy się, że sportowo nie mamy szans na pierwsze miejsce w grupie. Nie liczmy tych bramek, które musielibyśmy nastrzelać, żeby wyprzedzić Holendrów. Z Pomarańczowymi zagramy dla siebie o... prestiż i poczucie własnej wartości.

Pan był defensorem światowej klasy. Jak pan dzisiaj patrzy na tę kwestię, którą musi rozwiązać selekcjoner, czyli brak Bednarka i Wiśniewskiego?

– Szczerze mówiąc, ja zawsze byłem zwolennikiem gry czwórką w defensywie. W takim ustawieniu boczni obrońcy – w pierwszej kolejności wypełniając obowiązki obronne – mają duże pole do popisu również w ofensywie. Natomiast wahadłowi zazwyczaj się miotają, na ile im starcza sił. Gra czwórką, moim zdaniem, jest bezpieczniejsza. Ale... daleki jestem od sugerowania czegokolwiek selekcjonerowi, zwłaszcza w kwestii personaliów. Zresztą najważniejsze – niezależnie od przyjętego systemu gry – jest to, by na boisku uniknąć błędów indywidualnych.

Ale Bednarka będzie brak?

– Kiedy grał w Anglii, źle go oceniałem. Był zagubiony, czemu jednak trudno się dziwić. Chłopak cały czas bęcki tam dostawał, więc mu psychika siadała. A teraz nabrał pewności siebie w Porto, więc... żal, że go nie ma.

Rozmawiał
Dariusz Leśnikowski

O CO GRAMY

ANALIZA

■ Na dwie kolejki przed końcem eliminacji mundialu Biało-czerwoni w grupie G zajmują drugie miejsce, dające nam prawo gry w dwustopniowych barażach. O kolejności miejsc decyduje w najpierw liczba punktów, a przy jej równości – różnica bramek we wszystkich meczach kwalifikacyjnych (a nie bezpośrednie spotkania, jak to miało miejsce w eliminacjach EURO). I to ten punkt regulaminu sprawia, że najbardziej prawdopodobny scenariusz to pozostanie Polaków na owej drugiej pozycji. Na wszelki wypadek sprawdźmy jednak inne warianty, przy których niezbędna jest odrobina prostych działań matematycznych.
Aby Polska zajęła miejsce pierwsze, musiałyby zostać spełnione następujące warunki:
1. W piątek wygrywamy z Holandią w rozmiarach X (gdzie X oznacza różnicę goli na naszą korzyść w tym meczu)
2. W poniedziałek uzyskujemy w meczu z Maltą wynik punktowo lepszy niż Holandia z Litwą
LUB
W poniedziałek, przy wygranej Holandii z Litwą w rozmiarach Y (gdzie Y oznacza różnicę goli na korzyść Holandii w tym meczu), wygrywamy z Maltą różnicą bramek Z, gdzie Z = 14-2X+Y
Aby Polska spadła na miejsce trzecie, musiałyby zostać spełnione następujące warunki:
1 Przegrywamy w piątek z Holandią w rozmiarach X i w poniedziałek z Maltą w rozmiarach Y
ORAZ
2 Finlandia wygrywa z Maltą różnicą bramek Z, gdzie Z = 12-(X+Y)

Sport 5b1ee95ea5

Historia (nie)jednego meczu

W latach 80. i 90. ubiegłego wieku nasza kadra grała w Zabrzu siedem razy.

Na dwóch pierwszych meczach Biało-czerwonych na starym stadionie Górnika, z Grecją w październiku 1984 roku w eliminacjach MŚ i z Holandią trzy lata później, byłem jako młody kibic.

Fatalne eliminacje

Z tych siedmiu meczów na zabrzańskim obiekcie większość była o punkty. Tylko ostatni mecz z Niemcami, 4 września 1996 roku, był towarzyski. Ciekawostka: w meczu nr 1 i nr 7 w Zabrzu, czyli w pierwszym i ostatnim, narodowy zespół prowadził nie kto inny jak Antoni Piechniczek!

Co do starcia z Holandią w środę po południu 14 października 1987 roku, to w smutnej piłkarskiej jesieni kończyliśmy zupełnie nieudane dla nas eliminacje mistrzostw Europy, które niewiele ponad pół roku później rozegrano na zachodnioniemieckich stadionach. Drużyna prowadzona przez selekcjonera Wojciecha Łazarka dobrze zaczęła rozgrywki, bo od wygranej w Poznaniu z Grecją 2:1 i remisu z Holendrami w Amsterdamie 0:0, ale potem było już słabiutko. W kwietniu 1987 padł bezbramkowy remis w Gdańsku z Cyprem, co przyjęto jako jedną z większych hańb w historii naszej piłki, a potem była porażka z Grecją w Atenach 0:1 i miesiąc później w Budapeszcie z Madziarami 3:5. Porażka u siebie w Zabrzu z Oranje 0:2 dopełniła obrazu rozpaczy. Rozgrywki w grupie 5 skończyliśmy wówczas na zaledwie 5. miejscu z ośmioma punktami w ośmiu grach (za wygraną były jeszcze wtedy dwa punkty). Wyprzedziliśmy tylko Cypryjczyków, którzy jedyny punkt zdobyli w meczu z nami.

Reprezentacja Polski nie miała szans z Oranje w meczu w Zabrzu jesienią 1987 roku.

Na zwolnionych obrotach

Dodajmy, że przegrany z Holendrami mecz w Zabrzu poprzedziło starcie olimpijskich drużyn RFN z Polską dzień wcześniej, we wtorek 13 października 1987 roku, w eliminacjach do igrzysk w Seulu. Drużyna pod wodzą Zdzisława Podedwornego przegrała z Niemcami z Zachodu w rekordowych rozmiarach 1:5… Dwa gole dla Niemców zdobył wtedy Juergen Klinsmann. Z kolei w Zabrzu dwa razy do siatki trafiła inna wielka gwiazda, Ruud Gullit, czyli holenderski „Czarny tulipan”.

Ruud Gullit stał się gwiazdą reprezentacji Holandii w drugiej połowie lat 80.

„Sport” tak podsumował oba te mecze w artykule pod wymownym tytułem „Walka z wiatrakami”. „Trzeba sobie powiedzieć tak: lepsza najgorsza prawda niż najlepsze kłamstwo. Piłka nożna, jaką zobaczyliśmy we wtorek i w środę w wykonaniu obu naszych reprezentacji, bardzo wyraźnie wskazała nam miejsce w europejskim piłkarskim szeregu.

W obu przypadkach nie byliśmy w stanie nawiązać równorzędnej walki i nie wynikało to z jakiejś chwilowej słabości, ale było pochodną olbrzymiej różnicy umiejętności. W Zabrzu, podobnie jak w Osnabruck, nasi rywale z łatwością osiągnęli cel. Po strzeleniu bramek mogli sobie nawet pozwolić na grę na zwolnionych obrotach, na oszczędzanie sił”.

Michał Zichlarz

Środa, 17 października 1987 r., Zabrze (eME)

■ **Polska – Holandia 0:2 (0:2)**
0:1 – Gullit, 31 min, 0:2 – Gullit, 39 min

POLSKA: Szczech – Przybyś, Król, Prusik, Kostrzewa – Karaś (46. Jakołcewicz), Tarasiewicz, Iwan, Urban – Dziekanowski, Araszkiewicz (68. Robakiewicz). Trener Wojciech ŁAZAREK.
HOLANDIA: van Breukelen – van Tiggelen, Spelbos, R. Koeman, Silooy – van Aerle, Vaneburg, Muhren – van't Schip, van Basten, Gullit. Trener Rinus MICHELS.
Sędziował Robert Valentino (Szkocja). **Widzów** 20 000 (komplet).

Zostałem skrzywdzony

Rozmowa z **Markiem Kostrzewą**, byłym obrońcą Górnika Zabrze, czterokrotnym mistrzem Polski i reprezentantem Polski (jeden występ)

W 1987 roku Polska zagrała w Zabrzu z Holandią w ramach eliminacji mistrzostw Europy. Pan wystąpił wtedy jedyny raz w reprezentacji. Miłe wspomnienia?

– Niewiele pamiętam, więc niewiele powiem. To było prawie 40 lat temu. Pamiętam jednak pełny stadion, to, że grali wielcy zawodnicy i że dostaliśmy „w pałkę”. Holendrzy już zakwalifikowali się na Euro, gdzie potem zdobyli mistrzostwo. To była wielka drużyna. Przegraliśmy 0:2 zasłużenie. Szkoda, że na moim stadionie. Był to mój debiut w kadrze o… dwa lata za późno.

W tamtym czasie etatowym lewym obrońcą był Dariusz Wdowczyk, a przecież pan zbierał świetne recenzje w mistrzowskim i rządzącym w lidze Górniku…

– Przed mistrzostwami świata w 1986 roku trener Antoni Piechniczek po jednym z meczów ligowych, a był przy tym Edek Socha, powiedział mi, że jestem powołany na mistrzostwa świata. „Jedziesz, tylko tego nie rozgłaszaj” – mówił. Podziękowałem wtedy trenerowi. W tym czasie byłem w formie, dobrze mi szło. Z Darkiem Wdowczykiem rywalizowaliśmy o miano najlepszego lewego obrońcy w lidze. Przychodzi czas powołań, a mnie… nie ma na liście. Potem trener Piechniczek został szkoleniowcem Górnika Zabrze. Wytłumaczył mi, że za dużo w kadrze byłoby chłopaków ze Śląska, z Górnika, a tyle samo miało być z Legii. Ostatecznie nie wzięli ani mnie, ani Wdowczyka, a pojechał Marek Ostrowski z Pogoni! Takie były wtedy polityczne naciski. Trener Piechniczek uważał, że powinienem pojechać, ale tak się nie stało. Szkoda, bo wiadomo, że mistrzostwa świata to wielka impreza, a my w lidze laliśmy wszystkich, jak leci, ale w kadrze nie mogło być więcej piłkarzy z Górnika niż z Warszawy. Zostałem wtedy skrzywdzony.

W reprezentacji zadebiutował pan po trzydziestce, a to rzadki przypadek.

– To prawda. Jak zostałem powołany przez trenera Wojciecha Łazarka na ten mecz z Holandią w Zabrzu w październiku 1987 roku, to już nie myślałem o polskiej lidze, ale o zagranicznym wyjeździe (kilka miesięcy później Marek Kostrzewa został zawodnikiem francuskiego Cherbourga – przyp. red.). Przeszła ta kadra bokiem. Na pewno inaczej by to wyglądało, gdybym szansę dostał wcześniej. Jednak po tylu latach rany się zabliźniły. Jak spotkam teraz trenera Piechniczka, to rękę sobie podamy. Nie mam już żalu.

W Zabrzu, w drużynie prowadzonej przez słynnego Rinusa Michelsa, grali tacy zawodnicy jak Marco van Basten, Ruud Gullit, obecny selekcjoner Oranje Ronald Koeman, bramkarz Hans van Breukelen, Adri van Tiggelen, Arnold Muhren, John van't Schip. Było widać, że to wielka jedenastka?

– Tak, to była drużyna samograj. U nas były zawirowania, graliśmy nie do końca składem wyjściowym, tym najlepszym. Chciano jakoś z twarzą wyjść, to i mnie dano szansę, bo wiadomo było, że zabrzańską publiczność mam za sobą. To było wielkie przeżycie zagrać z takim zawodnikami, ale szkoda, że tak późno…

Teraz szansę na występ z Holendrami ma inny obrońca Górnika, powołany przez Jana Urbana Kryspin Szcześniak.

– Janek zna go z Górnika. Obecnie Szcześniak jest moim zdaniem lepszy od Ziółkowskiego, który, jak się wiele nauczy we Włoszech oraz nabierze siły i masy, może dobrym środkowym obrońcą, ale dziś gnie się jak linka, wywraca się. Kryspin jest lepszy od niego i jakbym miał wybierać, postawiłbym na Szcześniaka.

Jakie są pana oczekiwania przed piątkowym meczem?

– Być może mnie ponosi, ale powiem tak – wygramy! Oglądam takie mecze, gdzie jedna drużyna dominuje, ma 75 procent posiadania piłki, ale wygrywa ta słabsza. Na takiej zasadzie możemy z Holendrami wygrać. Jeżeli chodzi o umiejętności, to jasne, na dziesięć meczów dziewięć może wygrać Holandia, ale w takim jednym spotkaniu wszystko jest możliwe. Mam nadzieję, że Janek odpowiednio ustawi chłopaków, a oni sami wyjdą na murawę z odpowiednim nastawieniem. W takim meczu przy mobilizacji można zrobić dobry wynik.

Rozmawiał Michał Zichlarz

Sport 5b1ee95ea5

Kocham Cię jak Irlandię

Reprezentacja Portugalii mogła zapewnić sobie awans na mundial, ale potknęła się w Dublinie.

ELIMINACJE MŚ - EUROPA

Od 1989 roku możemy słuchać piosenki zespołu Kobranocka „Kocham Cię jak Irlandię" o niespełnionej miłości. Tymczasem Portugalia wybrała się do tego kraju i może napisać swój tekst o niespełnionym... awansie. Wydawało się, że podopieczni Roberto Martineza mają idealną szansę na przypieczętowanie promocji, ale sprytniejszy okazał się Troy Parrott, który dwukrotnie trafił dla gospodarzy. Jakby tego było mało, Cristiano Ronaldo w tym spotkaniu obejrzał czerwoną kartkę za uderzenie łokciem jednego z rywali. Dla Portugalczyków to druga nieudana próba. W październiku mogli zapewnić sobie awans z Węgrami, ale stracili gola w doliczonym czasie gry...

Dopięli formalności

Francuzi idealnie odpowiedzieli na wpadkę na Islandii, gdzie niespodziewanie zremisowali 2:2. W pierwszej połowie ukraiński bramkarz Anatolij Trubin pewnie bronił strzały gospodarzy, ale w drugiej musiał skapitulować. Dublet ustrzelił Kylian Mbappe, a swoje gole zdobyli także Michael Olise oraz Hugo Ekitike. Tym samym Trójkolorowi dopięli formalności i awansowali na mundial. Tym razem zespół Didiera Deschampsa mierzy w wynik podobny jak w 2018 roku (zwycięstwo w MŚ), a nie w 2022, kiedy przegrali z Argentyną w konkursie rzutów karnych.

O krok od awansu

Wydawało się, że Norwegia pewnie pokona u siebie Estonię i zrobi kolejny krok do wygrania grupy. Tyle że do przerwy gospodarzom nic nie wychodziło, tak jakby los chciał jeszcze spłatać figla. Po przerwie zespół selekcjonera Stale Solbakkena wrzucił jednak wyższy bieg i w kilka minut załatwił sprawę. Najpierw dwukrotnie piłkę w bramce rywali umieścił Alexander Sorloth, a następnie także dwa gole strzelił niezastąpiony Erling Haaland, który w tym sezonie trafił już 30 razy we wszystkich rozgrywkach! Włosi wciąż mają matematyczne szanse na przegonienie Norwegów, ponieważ wygrali 2:0 z Mołdawią. Wydaje się to jednak bardzomało prawdopodobne, ponieważ Lwy mają trzy punkty więcej i 29 goli na plusie, z kolei reprezentacja Gennaro Gattuso jedynie 12. Ostatnia kolejka to bezpośredni pojedynek tych zespołów, ale nie wydaje się, aby Włosi byli w stanie rozgromić rywali różnicą... dziewięciu goli.

Miłosz Cebo

Fot. IMAGO/Press Focus

Troy Parrott pogrążył faworytów.

GRUPA D

■ **Azerbejdżan – Islandia 0:2 (0:2)**
0:1 – Gudmundsson (20), 0:2 – Ingason (39)

■ **Francja – Ukraina 4:0 (0:0)**
1:0 – Mbappe (55. karny), 2:0 – Olise (76), 3:0 – Mbappe (83), 4:0 – Ekitike (88)

1. Francja	5	13	13:3
2. Islandia	5	7	13:9
3. Ukraina	5	7	8:11
4. Azerbejdżan	5	1	2:13

1 – awans, 2 – baraże

GRUPA F

■ **Armenia – Węgry 0:1 (0:1)**
0:1 – Varga (33)
■ **Irlandia – Portugalia 2:0 (2:0)**
1:0 – Parrott (17), 2:0 – Parrott (45)

1. Portugalia	5	10	11:6
2. Węgry	5	8	9:7
3. Irlandia	5	7	6:5
4. Armenia	5	3	2:10

1 – awans, 2 – baraże

GRUPA I

■ **Norwegia – Estonia 4:1 (0:0)**
1:0 – Sorloth (50), 2:0 – Sorloth (52), 3:0 – Haaland (56), 4:0 – Haaland (62), 4:1 – Saarma (65)
■ **Mołdawia – Włochy 0:2 (0:0)**
0:1 – Mancini (88), 0:2 – Esposito (90+3)\

1. Norwegia	7	21	33:4
2. Włochy	7	18	19:8
3. Izrael	7	9	15:19
4. Estonia	8	4	8:21
5. Mołdawia	7	1	4:27

1 – awans, 2 – baraże

GRUPA K

■ **Andora – Albania 0:1 (0:0)**
0:1 – Asllani (67)
■ **Anglia – Serbia 2:0 (1:0)**
1:0 – Saka (28), 2:0 – Eze (90)

1. Anglia	7	21	20:0
2. Albania	7	14	7:3
3. Serbia	7	10	7:9
4. Łotwa	7	5	4:13
5. Andora	8	1	3:16

1 – awans, 2 – baraże

Z polskimi akcentami

W czwartek czeska reprezentacja po raz pierwszy w swojej historii zagrała w górniczej Karwinie. Były mocne ekstraklasowe akcenty.

Michał Zichlarz z Czech

Narodowa reprezentacja naszych południowych sąsiadów przeżywa turbulencje, podobnie zresztą jak Biało-czerwoni kilka miesięcy temu. W październiku po sensacyjnej porażce w eliminacjach mistrzostw świata z Wyspami Owczymi (1:2) pracę stracił trener Ivan Hasek. Zastępuje go Jaroslav Kostl, choć wśród potencjalnych następców pojawiło się nazwisko samego Juergena Klinsmanna. Na razie jest Kostl, który prowadził czeskie Lwy w czwartkowym towarzyskim spotkaniu z reprezentacją San Marino (numer 210 w rankingu FIFA) oraz poprowadzi w rywalizacji z Gibraltarem o punkty we wtorek w Ołomuńcu.

Z Karwiny do... ekstraklasy

Spotkanie w Karwinie, która leży tuż przy naszej granicy i gdzie w miejscowym MFK trenuje spora grupa młodych polskich zawodników, szczególnie z powiatu wodzisławskiego, miało historyczny wymiar. Czesi po raz pierwszy zagrali w tym 50-tysięcznym górniczym mieście. – Wcześniej gościliśmy u nas młodzieżową reprezentację Czech, teraz przyszedł czas na pierwszą reprezentację. To dla nas wyróżnienie, bardzo to sobie cenimy – cieszy się dyrektor sportowy MFK Karwina, w przeszłości piłkarz tego klubu, a także FC Porto, Lubomir Vlk. Dodajmy, że w futbolowej akademii MFK przed laty trenowali tacy piłkarze jak Dawid Błanik, obecnie Korona Kielce czy Maciej Ambrosiewicz, teraz Bruk-Bet Termalica Nieciecza.

– Czeska reprezentacja grała wcześniej często w Ostrawie na starym stadionie Banika na Bazalach czy na miejskim obiekcie w Witkowicach, ale w Karwinie jeszcze nie. To na pewno wydarzenie, choć rywal nie jest zbyt atrakcyjny. Ważniejszy będzie wtorkowy mecz w Ołomuńcu z Gibraltarem o punkty w eliminacjach mistrzostw świata. To też będzie spotkanie w dniu święta narodowego, bo 17 listopada to rocznica aksamitnej rewolucji z 1989 roku – przypomina Janusz Bittmar, wiceNaczelny polskojęzycznego „Głosu" z Cieszyna, który sam mieszka w Ostrawie, 400 metrów od Bazal, gdzie ma być wybudowany nowy stadion, który pomieści 20 tysięcy wodzów. Na razie Banik gra w Witkowicach.

Wczorajszy mecz na kameralnym stadionie w Karwinie, który ma pojemność 5500 miejsc, oglądało niespełna 4 tysięcy widzów. Niewielu... Żartobliwie można napisać, że większym zainteresowaniem cieszyły się otwarte treningi czeskiej kadry, na których było sporo młodzieży.

Chciał zagrać w Souckiem

Mieliśmy polskie akcenty. Prowadzącymi mecz Czechy – San Marino byli polscy arbitrzy – głównym Paweł Raczkowski, na liniach pomagali mu Marcin Boniek i Dawid Golis, a za VAR odpowiadał Paweł Pskit. Do tego w wyjściowej jedenastce Czechów zobaczyliśmy lidera Górnika Zabrze Patrika Hellebranda. Pomocnik 14-krotnego mistrza Polski wcześniej był tylko w szerokiej kadrze drużyny narodowej. Teraz dostał szansę i to od razu w wyjściowym zestawieniu. – Zagrać w reprezentacji swojego kraju to spełnienie marzenia każdego piłkarza. Chciałbym dostać szansę u boku Tomasa Soucka – mówił przed meczem 26-letni Hellebrand. Selekcjoner Kostl spełnił to życzenie. Piłkarz Górnika wybiegł na boisko w wyjściowym zestawieniu, grając na środku pomocy razem z jednym z liderów, grającym na co dzień w West Ham United Souckiem. Inna z gwiazd czeskiej kadry, najlepszy napastnik Patrik Schick, był rezerwowym.

Czesi w kryzysie

Przeciwko ostatniej drużynie w rankingu FIFA gospodarze grali nerwowo i słabo. Nie potrafili złapać rytmu, akcje były rwane i szarpane. Przed upływem drugiego kwadransa sędzia Raczkowski podarował Czechom wątpliwego karnego za niby faul na Adamie Karabcu. Do piłki podszedł Soucek i... fatalnie chybił, posyłając futbolówkę obok słupka. Gracz WHU zrehabilitował się kilka minut później, posyłając piłkę do bramki po uderzeniu głową. Tylko na tyle stać było Czechów, którzy w końcówce, po atomowym uderzeniu 19-letniego Alberto Riccardi, grającego we włoskiej Serie D w Imolese, mogli jeszcze stracić gola...

Hellebrand? Wystąpił ponad godzinę i pokazał się z dobrej strony. Jak w Górniku cały czas był pod grą, starając się rozgrywać piłkę i szukać ofensywnych rozwiązań. Debiut na plus!

Fot. Michał Chwieduk

Patrik Hellebrand (z lewej), piłkarz Górnika Zabrze, zadebiutował wczoraj w reprezentacji Czech.

MECZ TOWARZYSKI

■ **Czechy – San Marino 1:0 (1:0)**
1:0 – Soucek, 40 min (głową)
CZECHY: Jedlicka – Coufal, Vitik, Zeleny, Jurasek (63. Rynes) – Karabec (63. Doudera), Hellebrand (63. Beran), Sadilek, Soucek (77. Cerv), Ladra (77. Danek) – Sejk (63. Schick). Trener Jaroslav KOSTL.
SAN MARINO: Colombo – Benvenuti (61. Fabbri), Cevoli, Rossi, Riccardi – Berardi (61. Sensoli), Golinucci (71. Mularoni), Casadei (86. Vitaioli), Zannoni, Lazzari (71. Capicchioni) – Nanni (86. Giacopetti). Trener Roberto CEVOLI.
Sędziował Paweł Raczkowski (Polska). **Widzów** 3721. **Żółte kartki**: Soucek, Coufal – Lazzari, Capicchioni.

Sport 5b1ee95ea5

Decydujący czas Niemców

Die Mannschaft znajdują się pod największą presją pod koniec eliminacji MŚ. Jak na złość, pojawiły się też dodatkowe kłody pod nogami.

Fot. IMAGO / Press Focus

Czy Joshua Kimmich pomoże Niemcom w kluczowym meczu eliminacji?

ELIMINACJE MŚ - EUROPA

Na dwie kolejki przed końcem eliminacji reprezentacja Niemiec współlideruje grupie A razem ze Słowacją – wyprzedza ją bilansem bramek lepszym o dwie. Nasi zachodni sąsiedzi zagrają dziś z Luksemburgiem, z kolei południowi podejmą Irlandię Północną. Można zakładać, że i jedni, i drudzy zwyciężą, co będzie oznaczać, że sprawa bezpośredniego awansu rozstrzygnie się w bezpośrednim meczu Niemców i Słowaków w poniedziałek w Lipsku! Żaden z europejskich gigantów nie ma tak napiętej sytuacji jak Die Mannschaft.

Pachołki z nogami

Najpierw jednak ekipa Niemiec musi przywieźć komplet punktów z bliskiego wypadu do Luksemburga, co w teorii nie powinno być takie trudne. Dlaczego? Rywal przegrał do tej pory wszystkie spotkania. Z drugiej jednak strony, w eliminacjach do poprzedniego Euro Luksemburczycy zdobyli aż 17 punktów, kończąc za Portugalią i Słowacją. W Niemczech można przeczytać reportaże o tym, że to nie są „pachołki z nogami". Najwięcej uwagi poświęca się jednak ekipie trenera Juliana Nagelsmanna, która ma swoje problemy. Po październikowych wygranych, gdzie udało się rozwiązać kłopoty defensywne, wymagana jest jeszcze poprawa kreacji i wykończenia w ofensywie. Dodatkowo nie sprzyja Niemcom sytuacja kadrowa. Z Luksemburgiem nie zagra kapitan Joshua Kimmich, który doznał urazu torebki stawowej w kostce, a także Nico Schlotterbeck, który po ostatnim meczu ligowym, gdy jego Dortmund zremisował z HSV, nabawił się kontuzji stopy. To oznacza osłabienie defensywy Niemiec, bo „Schlotti" jest stoperem, zaś Kimmich w kadrze występuje na prawej obronie. Dodatkowo kontuzjowany jest także kolejny środkowy obrońca, doświadczony Antonio Rudiger.

W trybie warunkowym

Jednakże w przypadku Schlotterbecka i Kimmicha możliwe jest, że wystąpią w kluczowym meczu ze Słowacją. Szczególnie powrót tego drugiego ma znaczenie, bo charakterny zawodnik Bayernu to przecież kapitan reprezentacji Niemiec. Przed spotkaniem z Luksemburgiem sprawa opaski jest o tyle ciekawa, że... kontuzjowani już jakiś czas są jego zastępcy, wspomniany Ruediger, ale też Kai Havertz. Kimmich ma najwięcej występów w obecnej kadrze (105), a media spekulują, że pod jego nieobecność kapitanem może być... Leroy Sane (70 meczów, drugi w zestawieniu). Problemem w tym przypadku jest jednak... sam Sane i to nie przez pryzmat tego, że gra „tylko" w Galatasaray.

29-letni skrzydłowy przyjechał na zgrupowanie w trybie warunkowym. Nagelsmann nie powoływał go bowiem ani we wrześniu, ani w październiku. Trzy gole i asysta w 12 spotkaniach ligowych w tureckim gigancie to wynik, który nie rzuca na kolana. – Leroy nie będzie dostawał niezliczonej liczby szans, przynajmniej pod moją wodzą. To zawodnik, który może zrobić wszystko, ale musi też dać z siebie wszystko. Jego osiągi uległy poprawie, ale ma jeszcze wiele do zrobienia. Nie spełnia jeszcze limitu 100 procent. Ta nominacja wynika również z tego, jaki profil ma ten zawodnik – zaskoczył szczerością Julian Nagelsmann.

Kolega Kamińskiego

Selekcjoner zaprosił na zgrupowanie czterech potencjalnych debiutantów – dwóch bramkarzy, którzy jeszcze kilka lat temu nie mieliby prawa marzyć o kadrze, Noaha Atubolu (Freiburg) i Finna Dahmena (Augsburg), pomocnika Assana Ouedraogo (Lipsk) i najciekawszego z tego grona, skrzydłowego Kolonii Saida El Malę. 19-latek, kolega Jakuba Kamińskiego, to ogromny talent, ale Nagelsmann podchodzi do tematu na chłodno, na razie chce mu się przyjrzeć.

* * *

W grupie L dzisiaj już definitywnie awans na mundial może przypieczętować Chorwacja. Wystarczy, że nie przegra u siebie z Wyspami Owczymi. Chyba do zrobienia?

Piotr Tubacki

GRUPA A

Piątek: Luksemburg – Niemcy, Słowacja – Irlandia Północna (oba 20.45)

1. Niemcy	4	9	8:3
2. Słowacja	4	9	5:2
3. Irlandia Pn.	4	6	6:5
4. Luksemburg	4	0	1:10

1 – awans, 2 – baraże

GRUPA L

Piątek: Chorwacja – Wyspy Owcze, Gibraltar – Czarnogóra (oba 20.45)

1. Chorwacja	6	16	20:1
2. Czechy	7	13	12:8
3. Wyspy Owcze	7	12	10:6
4. Czarnogóra	6	6	4:13
5. Gibraltar	6	0	2:20

1 – awans, 2 – baraże

Strajk nie zaszkodził

AFRYKA

Już wiadomo, kto zagra w afrykańskim finale o interkontynentalny play off w marcu w Meksyku, skąd z szóstki drużyn dwie awansują na mistrzostwa świata. W grze o jedno miejsce dla Afryki w tym turnieju został wicemistrz kontynentu Nigeria oraz Demokratyczna Republika Konga.

W pierwszym czwartkowym półfinale w imprezie rozgrywanej w marokańskim Rabacie Nigeria, która męczyła się w eliminacjach, tracąc punkty w meczach z Lesotho, Zimbabwe i Beninem, grała z Gabonem. Przed spotkaniem asy Super Orłów zaprotestowały, nie wychodząc na jeden z treningów. Chodziło o zaległości płacowe, które sięgają jeszcze 2019 roku! Ostatecznie sprawę rozwiązano, a – jak pokazały boiskowe wydarzenia – nie miało to wpływu na wynik. Choć po 90 minutach był remis, to w dogrywce nie było już wątpliwości, kto jest lepszy. Dwa gole w doliczonym czasie Victora Osimhena ostatecznie załatwiły sprawę.

Wiadomo też, że w finałach MŚ zabraknie Kamerunu, który z afrykańskich reprezentacji najczęściej grał w mundialach, bo osiem razy. Tym razem Nieposkromionych Lwów nie będzie. W meczu z Lampartami z DR Konga też zapowiadało się na dogrywkę, ale w ostatnich minutach Andre Onanę pokonał Chancel Mbemba i to drużyna prowadzona przez francuskiego szkoleniowca Sebastiena Desabre zagra w finale w niedzielę wieczorem z Nigerią (Steve Kapuadi z Legii przesiedział mecz na ławce rezerwowych). Kameruńczykom na pewnonie pomogło to, że z powodu kontuzji nie mogły zagrać ich gwiazdy, Frank Anguissa i Eric Choupo-Moting.

(zich)

Półfinały afrykańskich barażów

■ **Nigeria – Gabon 4:1 (0:0, 1:1) po dogrywce**
1:0 - Adams (78), 1:1 – Lamina (89), 2:1 – Sjuke (97), 3:1 – Osimhen (103), 4:1 – Osimhen (110)

■ **Kamerun – DR Konga 0:1 (0:0)**
0:1 – Mbemba (90+1.)

Finał Nigeria – DR Konga w niedzielę o godz. 20.00 w Rabacie.

Kto strzelił gola?

AZJA

O tym, kto będzie reprezentował Azję w barażu interkontynentalnym, zadecyduje mecz w Basrze. Irak podejdzie do rewanżu na swoim stadionie z niezłym nastawieniem po tym, jak wywiózł remis ze stolicy Zjednoczonych Emiratów Arabskich, Abu Dabi. Wyszedł na prowadzenie w 10 minucie po golu... no właśnie, kogo? Oficjalna i bardzo sprawnie działająca strona azjatyckiej federacji, czyli AFC, a także niektóre portale statystyczne podają Aldina El-Zubaidiego, z tym że to... zawodnik piątej ligi szkockiej, postać anonimowa. Natomiast iracka federacja – której zawierzymy, bo nie mamy najlepszej pamięci do twarzy – podała Aliego Al-Hamadiego, zdecydowanie nieanonimowego napastnika Luton Town (III liga w Anglii). Skąd takie zamieszanie? Nie wiadomo. Na grafice ze składami w darmowej transmisji meczu na YouTube (za którą odpowiada AFC) również podano El-Zubaidiego, ale... jego raczej w ogóle w Emiratach wczoraj nie było.

Co ważniejsze, to że gospodarze szybko wyrównali, za sprawą ładnej główki Luana Pereiry (naturalizowany Brazylijczyk). Pierwsza połowa była wyrównana, na początku drugiej przewagę miał Irak, ale potem rozpoczęła się optyczna przewaga ZEA. Nie było nie wiadomo jakich sytuacji na gola, ale piłkarze Emiratów mogli czuć lekkie rozczarowanie. W rewanżu będzie trudniej. W ekipie Iraku po 90 minut rozegrali natomiast Amir Al-Ammari z Cracovii i Hussein Ali z Pogoni Szczecin.

(PTub)

■ **Zjednoczone Emiraty Arabskie – Irak 1:1 (1:1)**
0:1 – Al Hamadi (10), 1:1 – Pereira (18)

Fot. PAP / EPA

Luan Pereira (nr 20) strzelający gola na 1:1.

Sport 5b1ee95ea5

BRAZYLIA

Piękna gra już nie wystarcza

Rozmowa z **Welsamem Macedo**, brazylijskim bramkarzem i trenerem mieszkającym od wielu lat w Polsce

Na co stać Brazylię?

– Wspaniała technika wystarczała nam jeszcze w pierwszej dekadzie XXI wieku, ale od tego czasu wiele się zmieniło. Taktyka i intensywność gry poszły bardzo do przodu. „Joga bonito", piękna gra już nie wystarcza. Wierzę w Brazylię, ale łatwo jej na najbliższym mundialu na pewno nie będzie. Serce bardzo by chciało, żeby jej się układało, ale wszystko zależy od głowy...

Nie martwi się pan ostatnimi wynikami Canarinhos? Przegrana z Boliwią na zakończenie eliminacji, pierwsza w historii porażka z Japonią w meczu towarzyskim...

– Ostatnie miesiące pokazały, że selekcjoner ciągle szuka, ciągle się przygląda. Monitorowana jest liga brazylijska, teraz do kadry został powołany choćby obrońca Paulo Henrique z Vasco Da Gama, klubu, któremu kibicuję. Nie mamy ostatnio w składzie wielkiej gwiazdy, zawodnika, który wszystkich ciągnąłby za sobą. Owszem, wielu naszych piłkarzy gra w najlepszych klubach europejskich, ale dla reprezentacji niewiele z tego wynika. Taki Vinicius robi na mnie wrażenie szybkością, ale czy na mundialu to wystarczy? Moim zdaniem to za mało. Wydaje mi się, że naszym problemem jest brak w składzie wybitnej „dziewiątki", klasycznego środkowego napastnika. Inna sprawa to kłopoty poza murawą. Prezes federacji nie jest powszechnie lubiany, jego działania nie zyskują ogólnej akceptacji. To nie pomaga.

Welsam Macedo doskonale poznał Polskę.

Ostatnim kojarzonym na całym świecie brazylijskim artystą jest Neymar. Marzy o powrocie do reprezentacji...

– Niestety, jest z nim problem. Wrócił do Santosu, ale ma kłopoty z urazami, bo to „szklany" piłkarz. Santos z nim w składzie broni się przed spadkiem, a przed nimi cztery mecze z drużynami, które zajmują czołowe miejsca w tabeli.

Carlo Ancelotti to renomowany trener. Może coś zdziałać z tą reprezentacją?

– Ma pole do popisu. Nikogo nie faworyzuje, widać, że szuka, że chce. To na pewno pozytywne. Na pewno nie jest mu łatwo.

Nie tęskni pan więc za „joga bonito" z czasów Zico czy Socratesa, wspaniałej Brazylii z 1982 roku?

– Nie mogę, bo... jestem z rocznika 1991 (śmiech). Dla mnie wielką drużyną, taką, do której się odnoszę, jest więc ta z 2006 roku z Ronaldo, Kaką, Roberto Carlosem, Didą, Cafu, Ronaldinho, czyli piłkarzami, którzy cztery lata wcześniej zdobyli mistrzostwo świata (na mundialu w Niemczech Brazylijczycy wyszli z grupy z kompletem punktów, pokonali Chorwację, Australię i Japonię, a w fazie pucharowej Ghanę, jednak w ćwierćfinale przegrali z Francją 0:1 – przyp. aut.). Dziś ta drużyna straciła magię i... martwi mnie to.

Rozmawiał Paweł Czado

WELSAM FRANCESCO PEREIRA DE MACEDO CONCEICAO

■ Trener z licencją UEFA B. Bramkarz. Jako zawodnik pierwsze kroki stawiał w słynnym Fluminense. Od wielu lat mieszka w Polsce, ożenił się, ma dwójkę potomków. Zajmuje się trenowaniem dzieci.

Confederacao Brasileira de Futebol (CBF)

■ **Data założenia** 1914
■ **Przyjęcie do FIFA** (CONMEBOL) 1923 (1916, współzałożyciel)
■ **Adres** Rua Victor Civita 66 Bloco 1, Edifico 5, 22775-040 Barra da Tijuca, Rio de Janeiro
■ **Barwy** żółto-zielone
■ **Udział w finałach MŚ** (22 razy): 1930, 1934, 1938, 1950, 1954, 1958, 1962, 1966, 1970, 1974, 1978, 1982, 1986, 1990, 1994, 1998, 2002, 2006, 2010, 2014, 2018, 2022 (jedyny uczestnik wszystkich turniejów finałowych)
■ **Największe sukcesy** mistrzostwo świata 1958, 1962, 1970, 1994, 2002, wicemistrzostwo 1950, 1998
■ **Pozycja w rankingu** FIFA 7.

NIEPOKÓJ

■ Brazylijczycy wkrótce zagrają towarzyskie mecze z Senegalem (15 listopada w Londynie) i Tunezją (18 listopada w Lille). Jeszcze niedawno na wynik oczekiwano by z machnięciem ręki, wyrażającym oczywistość, ale dziś nic nie jest już pewne. Dokładnie miesiąc temu Canarinhos grali w Tokio oficjalny sprawdzian z Japonią. Wprawdzie do przerwy prowadzili 2:0, ale w drugiej połowie zupełnie nie potrafili przeciwstawić się Azjatom i w efekcie ponieśli pierwszą w dziejach z nimi porażkę – 2:3. Choć Brazylijczycy przez większość czasu byli przy piłce, po przerwie nie potrafili nawet stworzyć podbramkowej sytuacji. Do tej pory w meczach z Japończykami 11 razy wygrali i dwa razy zremisowali...

ATMOSFERA

■ Skoro wyniki szwankują, otoczka też nie może być sielska. Uważni obserwatorzy zauważyli charakterystyczną scenkę na początku rozpoczętego właśnie w Londynie zgrupowania przed meczem z Senegalem. Piłkarze witali się serdecznie, jednak dwaj piłkarze Realu, obrońca Eder Militao i napastnik Rodrygo, chłodno podali sobie dłonie, nie patrząc nawet w oczy, a przecież selekcjoner Carlo Ancelotti podkreślał, że Brazylijczycy chcą grać dla reprezentacji.

POWRÓT KRÓLA?

■ Neymar – ostatni piłkarz brazylijski wzbudzający swego czasu zachwyt na całym świecie – w styczniu, po wielu latach gry na obczyźnie, wrócił do Brazylii. Kibice marzą, żeby 33-latek znów pomógł drużynie narodowej, ale to nie jest takie proste. W Santosie prezentuje przeciętną formę i boryka się z urazami. – Wszyscy chcą, żeby wrócił do najlepszej dyspozycji – federacja, sztab, kibice, ale w piłce potrzeba dziś wiele. Nie chodzi tylko o talent, ale również o kondycję, wytrzymałość, intensywność. Mam nadzieję, że Neymar wróci do najlepszej formy fizycznej – mówił Carlo Ancelotti, jednak na najbliższe mecze towarzyskie gwiazdora nie powołał.

CARLO ANCELOTTI

TRENER

Futbolowej Brazylii potrzebny był ktoś, kto potrafi wszystko zamieniać w złoto. Czasy, gdy wszystko w złoto zamieniało się tam samo, minęły. Carlo Ancelotti może być kimś oczekiwanym – z Milanem wygrywał mistrzostwo Włoch i Ligę Mistrzów (jako trener, ale i jako zawodnik, gdy Liga Mistrzów była jeszcze Pucharem Mistrzów, a on jako środkowy pomocnik współtworzył fenomenalną drużynę z drugiej połowy lat 80.), z kolei z Chelsea zdobywał mistrzostwo Anglii, z Paris Saint-Germain mistrzostwo Francji, a z Realem mistrzostwo Hiszpanii i Ligę Mistrzów. Pół roku temu objął reprezentację Brazylii – pierwszy zespół narodowy w karierze, a on sam jako pierwszy obcokrajowiec na tym stanowisku w stuletniej historii! Debiut nie był nadzwyczajny – ledwie remis w meczu eliminacyjnym z Ekwadorem. U Ancelottiego zawsze jednak było „co nagle, to po diable", bo jako szkoleniowca charakteryzuje go spokój i pewność siebie. Jego podopieczni z reprezentacji nie mogą się go nachwalić, ale dziwne, żeby było inaczej. Vinicius docenia fakt, że Ancelotti buduje u kadrowiczów pewność siebie i pozwala im wykorzystywać pełnię możliwości. To też charakterystyczne, bo czy kiedyś selekcjonerzy Canarinhos musieli w ogóle budować u podopiecznych pewność siebie? Dotychczasowy bilans Ancelottiego z Brazylią to trzy wygrane, remis i dwie porażki, czyli – jak na Brazylię – nienadzwyczajny. Włoch ciągle szuka. Na najbliższe mecze w kadrze znalazło się wielu piłkarzy z ligi brazylijskiej.

Fot. IMAGO/PressFocus

Carlo Ancelotti ogłasza powołania do reprezentacji Brazylii.

(pacz)

BEZKRÓLEWIE

GWIAZDA

Tego jeszcze nie było: obecnie w Brazylii nie ma właściwie nikogo o statusie gwiazdy! Oczywiście nie stosujemy tutaj klasycznych standardów, bo w przypadku Canarinhos muszą być podwyższone. Chodzi więc o to, że kraj wirtuozów piłki nie ma obecnie nikogo, kto owładnąłby wyobraźnią kibiców na całym świecie! Nie ma megagwiazdy, takiej jak Leonidas, Pele, Garrincha, Rivelino, Zico, Socrates, Romario, Rivaldo, Roberto Carlos, Ronaldo, Ronaldinho, Kaka itd., itp.

W obecnej kadrze nie ma Neymara i... może nigdy już nie będzie. Wśród właśnie powołanych na mecze towarzyskie znalazł się za to napastnik Vitor Roque z Palmeiras, który niedawno odbił się od Barcelony. Ma już za sobą debiut, gdy Brazylia przegrała w 2023 roku z Marokiem... Jest też Luciano Juba z Bahii. Ilu kibiców go kojarzy? Fani będą szukali gwiazd przede wszystkim wśród piłkarzy występujących w renomowanych europejskich klubach, jednak żaden nie wyrasta ponad pozostałych. Czy mógłby to być Andrey Santos (Chelsea), a może Bento (Al-Nassr), Bruno Guimaraes (Newcastle), Caio Henrique (Monaco), Casemiro (MU), Eder Militao (Real), Ederson (Fenerbahce), Estevao (Chelsea), Fabinho (Al-Ittihad), Gabriel Magalhaes (Arenal), Joao Pedro (Chelsea), Lucas Paqueta (West Ham), Luiz Henrique (Zenit St. Petersburg), Marquinhos (PSG), Matheus Cunha (MU), Richarlison (Tottenham), Rodrygo (Real), Wesley (Roma) czy wreszcie Vinicius (Real)? Koszulkę którego z nich noszą dziś nasze bajtle na placu? No właśnie...

(pacz)

Sport 5b1ee95ea5

Zaplecze młodzieżówki

REPREZENTACJA U-20

W cieniu eliminacyjnych zmagań „głównych” reprezentacji U-21 potencjalni kandydaci do młodzieżówek ośmiu europejskich krajów biorą udział w kolejnej edycji tzw. Elite League. Rok temu w tych zmaganiach m.in. brał udział Jan Ziółkowski, dziś już „dorosły” reprezentant Polski. W ramach obecnych rozgrywek, po dwóch „domowych” meczach, podopieczni Miłosza Stępińskiego w piątek zmierzą się z Nachodzie z czeskimi rówieśnikami. Kadra Biało-czerwonych oparta jest przede wszystkim na młodych piłkarzach klubów pierwszoligowych (ekstraklasę reprezentują w niej jedynie Paskal Meyer z Motoru i Jakub Lewicki z Piasta). Po raz pierwszy powołanie otrzymał lewy obrońca FC Magdeburg, Marcel Zajusch, urodzony w Hanowerze, ale mający polskie korzenie i obywatelstwo.

Dotychczasowe mecze Elite League 2025/26: Portugalia – Czechy 3:0, Szwajcaria – Niemcy 1:5, Szwajcaria – Czechy 2:1, Polska – Portugalia 1:2, Niemcy – Włochy 4:0, Anglia – Szwajcaria 0:1, Rumunia – Czechy 2:2, Portugalia – Niemcy 2:1, Polska – Szwajcaria 4:1, Rumunia – Czechy 1:5, Portugalia – Niemcy 1:0.

Dziś grają: Czechy – Polska (13.30), Niemcy – Rumunia, Włochy – Portugalia.

(DaL)

Czas na „sprawdzam!” kadry Brzęczka

Wyniki i gra we wcześniejszych meczach eliminacji były imponujące, ale dopiero starcie z Włochami zweryfikuje polską młodzieżówkę.

REPREZENTACJA U-21

Fot. Marcin Bulanda / PressFocus

Czy drużyna Jerzego Brzęczka odniesie piąte zwycięstwo w eliminacjach EURO 2027?

Sytuacja w grupie E młodzieżowych eliminacji jest dość klarowna. Polska i Włochy już na tym etapie tak bardzo uciekły reszcie stawki, że z bardzo małą dozą ryzyka można założyć, że pomiędzy sobą rozstrzygną kwestię pierwszego miejsca i bezpośredniego awansu na serbsko-albańskie EURO.

Obie drużyny po czterech seriach spotkań mogą pochwalić się kompletem zwycięstw, a ekipa Brzęczka, jakby tego było mało, nie straciła jeszcze bramki, aplikując rywalom aż 15 trafień! W pamięci wciąż mamy rozgromienie 6:0 młodych Szwedów i to na ich terenie.

Bez kompleksów

Trudno się dziwić, że taki zespół budzi powszechne uznanie i już zyskał sobie olbrzymią sympatię kibiców nie tylko za sprawą zwycięstw, ale i stylu, w jakim ich dokonują. Najkrócej mówiąc: młodzieżówka jest zarówno efektywna, jak i efektowna. Doceniając wygrane kolejno z Macedonią Północną (3:0), Armenią (4:0), Czarnogórą (2:0) oraz wspomnianą Szwecją, trzeba sobie zdawać sprawę, że dopiero konfrontacja z reprezentacją Italii pokaże nam prawdziwą siłę tej kadry. Żadnych wątpliwości co do tego nie ma sam Jerzy Brzęczek: – Włosi w ofensywie są silniejsi, mają dużo ciekawych zawodników, widać to choćby w wycenie piłkarzy sięgającej 110 mln euro według transfermarkt. To przyszłe gwiazdy, ale nie będziemy mieć kompleksów – zapowiada trener kadry U-21.

Piątkowy mecz powinien pokazać, czy jesteśmy w stanie realnie bić się o pierwsze miejsce z jedną z najlepszych drużyn na kontynencie, czy bardziej szykować do baraży (ewentualnie śrubować jak najlepszy bilans, bo awans uzyska również najlepsza drużyna z drugich miejsc), choć akurat z takim postawieniem sprawy nie zgadza się kapitan naszej młodzieżówki. – Za wcześnie tak to nakreślać. Grają dwa najsilniejsze zespoły w grupie, ale kluczowy pewnie będzie ostatni mecz – uważa Tomasz Pieńko, który w ostatnim meczu ze Szwedami zdobył hat tricka.

Grają w Serie A

Na kogo przede wszystkim powinniśmy uważać w Szczecinie? Na Francesco Camardę – napastnika wypożyczonego z Milanu do Lecce, który strzelił dwa gole w poprzednim meczu z Armenią, a w barwach Rossonerich debiutował w wieku zaledwie 16 lat. Kto jeszcze? Niccolo Pisilli to środkowy pomocnik Romy. Davide Bartesaghi grywa już na bocznej obronie w Milanie, a Marco Palestra miał już okazję grać w naszym kraju. W grudniu 2023 wystąpił w Sosnowcu w barwach Atalanty z Rakowem w Lidze Europy, a teraz regularnie grywa w Cagliari.

Czy Brzęczek wie już, jakim składem wyjdzie na Italię? – Jedenastkę mam w głowie, ale został nam jeden trening i różne rzeczy się mogą wydarzyć. Mamy czterech kontuzjowanych zawodników, ale to szansa dla następnych. W piłce to normalna sytuacja, bo w październiku było podobnie. Mamy ciekawą generację, chcemy ich przygotować do większych wyzwań – zapowiada. Pieńko dodaje, że mimo klasy rywala i szacunku do niego, remis w Szczecinie nie zadowoli polskiej drużyny. – Ostatnie mecze nas umocniły, nie straciliśmy gola. Pewni siebie wyjdziemy na boisko i musimy potwierdzić formę naszą grą – stwierdza odważnie gracz Rakowa Częstochowa.

Grupa E

■ **Macedonia Płn. - Szwecja 1:4 (1:2)**

1 POLSKA	4	12	15:0
2 Włochy	4	12	12:2
3 Czarnogóra	4	6	6:6
4 Szwecja	5	6	7:13
5 Macedonia Płn.	5	3	5:12
6 Armenia	4	0	2:14

14.11.: Armenia – Czarnogóra, POLSKA – Włochy (Szczecin, 16.00)

Będzie komplet

Po dwóch meczach na południu kraju – z Macedonią Północną w Krakowie i Czarnogórą w Katowicach – młodzieżówka przenosi się na północ do Szczecina. Pomysł wydaje się trafiony i uzasadniony, bo głód futbolu na międzynarodowym poziomie w tej części Polski wydaje się olbrzymi. Ogromnemu zainteresowaniu sprzyja oczywiście czysto sportowa postawa drużyny. Jak poinformował Zachodniopomorski Związek Piłki Nożnej, ma paść rekord frekwencji podczas meczu młodzieżowej reprezentacji. Spotkanie ma obejrzeć komplet publiczności, uruchomiona została nawet dodatkowa pula biletów na sektor zajmowany przez fanów gości podczas ligowych meczów Pogoni. Jak dotąd najwięcej kibiców (11,5 tysiąca) oglądało w zeszłym roku mecz młodzieżówki z Niemcami (3:3) w Łodzi.

Mariusz Rajek

Mistrzostwa co rok

Na stadionach Kataru rozpoczyna się dzisiaj faza pucharowa mistrzostw świata 17-latków. Nie brakuje niespodziewanych rozstrzygnięć.

MŚ U-17

Pierwsze mistrzostwa w tej kategorii wiekowej rozegrano 40 lat temu. Było to w 1985 roku na boiskach w Chinach. Mistrzem świata została Nigeria, najlepszym zawodnikiem imprezy wybrano Brazylijczyka Williama (kariery nie zrobił), a królem strzelców z ośmioma bramkami został urodzony w Tychach Marcel Witeczek, reprezentant RFN. Turniej odbywał się w cyklu dwuletnim, ale teraz wszystko się zmieniło. FIFA najchętniej grałaby cały czas i właśnie spełnia to w kategorii juniorów. 17-latkowie swój mundial będą teraz rozgrywali... co rok! Wszystko odbywać się będzie w Katarze. Tak będzie co najmniej do 2029 roku. W turnieju uczestniczą też, nie jak wcześniej 24 zespoły (było tak od 2007 roku), ale aż 48, czyli jak na dorosłym mundialu za niewiele ponad pół roku w Ameryce Północnej.

Mecze rozgrywane są w znakomitym Aspire Center, wszystko jest na miejscu, a głównym obiektem, gdzie zostanie rozegrany finał, jest majestatyczny Khalifa International Stadium, gdzie trzy lat temu rozgrywano mecze dorosłego mundialu.

W 12 grupach nie brakowało szokujących wyników. W grupie B Maroko, które w październiku zdobyło mistrzostwo świata w kategorii 21-latków, odniosło historyczną i rekordową wygraną w kategorii MŚ 17-latków, zwyciężając Nową Kaledonię 16:0! Wcześniejszy rekord należał do Hiszpanii, która na MŚ w 1997 roku pokonała Nową Zelandię 13:0. O inną sensację postarała się Uganda. W ostatnim grupowym meczu w grupie K pokonała Francję 1:0. W tej grupie kwartet drużyn skończył rozgrywki z czterema punktami. Pierwsza była Francja, druga Kanada, trzecie Uganda, a z turniejem pożegnało się Chile.

Co do reprezentacji z Afryki, to właśnie one najczęściej triumfowały w finałach MŚ 17-latków. Nigeria tytuł zdobywała aż 5 razy, a Ghana dwa. Tyle że było to lata temu. Nigeryjczykom ostatni raz udało się w 2015 roku, kiedy aż 10 bramek w finałowym turnieju zdobył Victor Osimhen. Od momentu wprowadzenia testów rezonansu magnetycznego MRI, które faktycznie określają wiek biologiczny, nie można już wystawiać w juniorskich zespołach, kogo się da - czytaj starszych zawodników - o co wcześniej często oskarżano afrykańskie reprezentacje.

Mecze w 1/16 finału zaczynają się dzisiaj. Już bez gospodarzy, którzy polegli w grupie A. Poodpadali sami słabeusze, bo Fidżi, Nowa Kaledonia, Haiti czy Tadżykistan. Z piątkowych meczów na plan pierwszy wysuwa się rywalizacja Argentyny z Meksykiem. Kilka tygodni temu mecz tych drużyn w ćwierćfinale młodzieżowych MŚ skończył się skandalem, były bójki, czerwone kartki, pretensje. W sobotę o awans do czołowej 16-stki zagrają z kolei nasi południowi sąsiedzi z Włochami. Mierzący 191 cm Vit Skrkon z Banika Ostrawa jest na razie jedną z gwiazd turnieju, mając już cztery zdobyte bramki. Turniej w Katarze potrwa do 27 listopada.

Michał Zichlarz

RAZ W PÓŁFINALE

■ Nasze Orlęta raz były w półfinale MŚ U-17. Było to dawno temu, bo w 1993 roku na turnieju w Japonii. Drużyna prowadzona przez Andrzeja Zamilskiego skończyła wtedy na 4. miejscu. W naszym zespole grali tacy piłkarze jak późniejsi reprezentanci Andrzej Bledzewski, Mirosław Szymkowiak, Mariusz Kukiełka, Arkadiusz Radomski czy Artur Wichniarek oraz Jacek Magiera, który w dorosłej kadrze nigdy nie wystąpił. Wygrała wtedy Nigerii ze słynnym Nwankwo Kanu w składzie.

MŚ DO LAT 17, KATAR

1/16 finału. Piątek: Zambia – Mali, Portugalia – Belgia, Szwajcaria – Egipt, Francja – Kolumbia, Argentyna – Meksyk, Irlandia – Kanada, USA – Maroko, Brazylia - Paragwaj. Sobota: Senegal – Uganda, Korea Południowa – Anglia, Włochy – Czechy, Japonia – RPA, Niemcy – Burkina Faso, Wenezuela – Korea Północna, Austria – Tunezja, Chorwacja – Uzbekistan. Mecze 1/8 finału zaplanowano na wtorek 18 listopada.

(zich)

Sport 5b1ee95ea5

Dlaczego Raków zaczął wygrywać

W chwili, gdy Legia z Lechem nie mają pomysłu na wyjście z potężnego kryzysu, w Rakowie złapali dobry kurs na ligowe podium, a może nawet więcej.

RAKÓW CZĘSTOCHOWA

Fot. Grzegorz Misiak / Press Focus

Ci, którzy na początku sezonu postawili na Rakowie krzyżyk, okrutnie się pomylili.

Do tego trzeba dodać, że nadspodziewanie łatwo i niezwykle szybko udało się Markowi Papszunowi opanować kryzys w Rakowie, choć sam trener nigdy tak nawet problemów z początku sezonu nie chciał nazywać. Powodów, dlaczego było źle, zapewne nie brakowało, ale nie będziemy ich teraz analizować. Skupimy się na tym, dlaczego – naszym zdaniem – teraz jest tak dobrze.

Przetrącanie kręgosłupów

To oczywiście metaforyczne i przekoloryzowane ujęcie tego, że u Papszuna „albo się dostosowujesz, albo wylatujesz". Część zawodników, nawet jeśli z trenerem było im nie do końca po drodze, szybko zrozumiała, że gra na zwolnienie szkoleniowca w Rakowie na pewno nie przejdzie. Stawianie oporu i brak wystarczającego zaangażowania mogły jedynie poskutkować odsunięciem od drużyny i wyhamowaniem kariery. Najlepiej widoczne było to na przykładzie Jonatana Brunesa, który szybko załapał, że najprostszą drogą do „ucieczki" z Rakowa jest… granie dla niego jak najlepiej. Norwega w Częstochowie nikt nie będzie trzymał na siłę, ani blokował mu transferu, jeśli ten będzie chciał odejść. Warunek jednak jest jeden – musi za niego wpłynąć oferta, która będzie dla Rakowa bardzo korzystna. A do tego droga jest jedna – Brunesmusi regularnie strzelać gole, najlepiej jak jego kuzyn Erling Haaland w Manchesterze City. W ostatnim czasie poprawił się w tym elemencie, więc cena rośnie. Odejście zimą jest mało prawdopodobnie, ale też całkowicie niewykluczone. Dotarcie z jasnym i jednoznacznym przekazem do zawodników dotyczyło oczywiście nie tylko Brunesa. Schowanie ego do kieszeni i gra dla drużyny wszystkim wyszły na dobre.

Stabilność i spokój

Kiedy na początku sezonu Raków grał brzydko, a do tego przegrywał, Papszuna chciała zwalniać część dziennikarzy oraz kibiców i tak naprawdę… tylko oni, a więc ci, którzy nie mają mocy sprawczej. Takiego pomysłu w Rakowie w ogóle nie było, a to pozwalało szkoleniowcowi zachować spokój i maksymalnie skupić się na likwidacji skutków, zamiast dochodzenia przyczyn. O takim podejściu decydowała nie tylko wypracowana przez lata pozycja szkoleniowca. Przy Limanowskiego autentycznie wierzą, że mają najlepszego trenera w Polsce i kredyt zaufania jest o wiele większy niż do któregokolwiek trenera w innym klubie. W Rakowie nie szukano następcy i nowego sztabu, a postanowiono zrobić wszystko, aby pomóc obecnemu.

Moment założycielski

Jedyny moment, w którym być może najważniejsze osoby w Rakowie zastanowiły się przez chwilę nad faktem, czy Papszun potrafi pomóc drużynie, mógł mieć miejsce w przerwie zaległego meczu z Lechem Poznań pod koniec września. Częstochowianie, grając u siebie, przegrywali do przerwy 0:2, a mogli wyżej. W 55 minucie stało się jednak coś, co odwróciło bieg wydarzeń. Luis Palma brutalnie sfaulował Zorana Arsenicia, eliminując go z gry na długie tygodnie, a siebie z drugiej połowy meczu. Raków, grając w przewadze, potrafił odwrócić losy spotkania. Skończyło się remisem 2:2, ale tamtą drugą połowę można nazwać momentem założycielskim częstochowian w tym sezonie. Od tamtej chwili Raków zaczął wychodzić na prostą, a co najważniejsze zaczął wygrywać – gdyby nie wpadka na Cracovii (0:2) miałby obecnie imponującą serię 11 meczów bez porażki. Całemu sztabowi należą się wielkie słowa uznania za to, jak potrafili zbudować znajdującą się jeśli nie w kryzysie, to na pewno będącą na ostrym zakręcie drużynę.

Atmosferović Sikor

To często niedoceniany element sukcesu – dobra atmosfera i celebrowanie zwycięstw może być przysłowiowym językiem u wagi końcowego wyniku. Wiadomo, że atmosferę i szatnię budują zwycięstwa. Kiedy ich nie ma, jest o to trudno, ale gdy się już pojawi zwycięstwo, równie ważne jest, aby się nim maksymalnie naładować. W Rakowie nie ma już Tomasa Petraska, Andrzeja Niewulisa czy „Gutka", ale wrócił Maciej Sikorski. Popularny „Sikor" jak mało kto umie rozruszać ekipę (kto nie wie, o czym mowa, musi obejrzeć choć jeden filmik z częstochowskiej szatni po wygranym meczu), swą osobowością potrafi wydobyć pokłady radości nawet z największych smutasów, a dodatkową rolę i atut trenera bramkarzy zdaje się dostrzegł nawet sam Papszun. Pocieszyć się wygraną i naładować na kolejny mecz to czasem właśnie ten brakujący detal.

Zgranie przez… kontuzje

W Rakowie obecnie kontuzjowanych jest sześciu ważnych zawodników. Arsenić, Ariel Mosór, Władysław Koczerhin, Jean Carlos, Erick Otieno czy Ivi Lopez w normalnej dyspozycji byliby graczami pierwszego składu. To sprawia, że Papszun dysponuje obecnie bardzo krótką ławką rezerwowych. W wygranym 4:1 meczu w Kielcach po dokonaniu pięciu zmian zostali mu tylko Kacper Trelowski oraz Bogdan Mircetić. Wydawałoby się, że to wielki powód do zmartwień, ale jednocześnie można zapytać, czy paradoksalnie drużynie właśnie to nie pomogło? Ograniczone pole manewru i konieczność grania co trzy dni niewiele różniącym się zestawieniem sprawiły, że zawodnicy wyjątkowo dobrze zgrali się ze sobą i zdecydowanie lepiej rozumieją na boisku. Aż prosi się tu – z zachowaniem wszelkich proporcji – o analogię do Romy, która korzysta w tym sezonie właściwie z… 14 piłkarzy i jest wiceliderem Serie A. Granie jednym składem – nawet z konieczności – może czasami przynieść sporo korzyści.

Mariusz Rajek

Nie bierze pod uwagę spadku

Łukasz Piszczek ma w roli trenera pomóc tyskiej drużynie w utrzymaniu.

GKS TYCHY

Były reprezentacyjny obrońca zastąpił w Tychach Artura Skowronka. GKS w 16 spotkaniach wywalczył zaledwie 12 punktów i zajmuje miejsce w strefie spadkowej. Tyszanie nie wygrali 11 ostatnich meczów, w tym 10 w I lidze. – Postanowiłem, że zostanę trenerem, kiedy cztery lata temu wróciłem do Polski (po zakończeniu gry w Borussii Dortmund – przyp. red.). Poczyniłem kroki, żeby zacząć pracować na poziomie profesjonalnym – dodał.

Zaznaczył, że o słuszności obranej drogi życiowej utwierdził go półroczny pobyt w Borussii, gdzie był asystentem szkoleniowca. Jesienią został grającym trenerem trzecioligowego LKS-u Goczałkowice, co miało być przygotowaniem do objęcia funkcji pierwszego szkoleniowca w zawodowym klubie. – Nie biorę pod uwagę spadku. Do rozegrania mamy jeszcze 18 spotkań, więc sporo punktów do zdobycia. Bez wątpienia jesteśmy w trudnej sytuacji, ale ta drużyna pokazała, że potrafi nieźle grać. Po dwóch treningach widzę dobrą energię. Jeśli będziemy dobrze pracowali, prędzej czy później z tej sytuacji wyjdziemy. Rzucała się w oczy gra w defensywie, zespół tracił za dużo goli. To pierwsze, na czym się koncentrujemy, co musimy poprawić – stwierdził 40-latek.

Piszczek przyznał, że chciałby połączyć w swojej pracy styl trenerów Juergena Kloppa (pressing i gra defensywna) i Thomasa Tuchela (atak), z którymi pracował jako zawodnik, ale też chce stworzyć własny. – Pierwsze tygodnie poświęcę na ocenę naszej kadry. Okienko transferowe jest po to, by drużynę wzmacniać – zaznaczył 66-krotny reprezentant Polski.

Były obrońca reprezentacji stworzył w Goczałkowicach-Zdroju akademię Borussii. – Karierę piłkarską zakończyłem w Dortmundzie, a w ostatnich latach grałem w Goczałkowicach dla frajdy. To projekt, który zawsze będzie w moim sercu. O akademię jestem spokojny. Cały czas się kształcę, jestem na kursie UEFA Pro, chcę uczestniczyć w długofalowym projekcie w Tychach – wyjaśnił i zadeklarował, że w GKS-ie nie zamierza grać, a skupi się tylko na pracy trenerskiej.

Zdaniem członka zarządu GKS-u Maxa Kothny'ego Piszczek to jeden z najbardziej utalentowanych polskich talentów trenerskich. – Jego kariera zawodnicza za granicą jest imponująca. Uważam, że pomoże nam jeszcze bardziej rozwinąć projekt, który budujemy w Tychach od 2,5 roku – podkreślił. Nie ukrywał, że kontakty z nowym pracownikiem ułatwia mu porozumiewanie się po niemiecku. Zaznaczył, że negocjacje z Piszczkiem były trudniejsze niż z większością trenerów. – Nie obawiam się ryzyka, mieliśmy wiele spotkań z Łukaszem. GKS to świetna szansa dla niego i dla nas. Nasi amerykańscy inwestorzy też są przekonani, że Łukasz pomoże w rozwoju projektu. Są cierpliwi, wspierają nas w codziennych działaniach. Widzą, że w ostatnich sezonach byliśmy na górze i na dole – podkreślił Niemiec.

Sport 5b1ee95ea5

Zmiany są konieczne

Trener Marcin Włodarski prowadzenie Górali rozpoczął od wysokiego zwycięstwa, a postawienie na 43-latka to początek większej rewolucji. Klub kończy właśnie pracę nad długofalową strategią.

PODBESKIDZIE BIELSKO-BIAŁA

Zaskoczyliśmy przeciwnika ustawieniem, w pierwszej połowie dobrze budowaliśmy akcje. Gdy posiadaliśmy piłkę, stwarzaliśmy duże zagrożenie pod bramką, Resovia nie była w stanie nas złamać – mówił Marcin Włodarski po debiucie w roli trenera bielskiego drugoligowca. – Minusem było to, że krótko utrzymywaliśmy się przy piłce. Wynik cieszy, ale sporo elementów mamy do poprawy. Nie ma co popadać w huraoptymizm, ale też nie załamujemy rąk, bo na koniec są trzy punkty – dodawał. Pytany o to, co sprawiło, że po porażce 2:5 w Kleczewie tydzień później Górale pokonali jeden z czołowych zespołów tabeli, i to aż 3:0, odpowiedział, że zespół musi uwierzyć w siebie.

Fot. Podbeskidzie Bielsko-Biała

Marcin Włodarski ma być pod Klimczokiem kimś więcej niż tylko szkoleniowcem.

Czysta karta

– To dobrzy piłkarze, ale z samego bycia przy piłce nic nie wychodzi. Trzeba biegać i walczyć również wtedy, gdy się jej nie posiada – przekonywał. Dwa gole w meczu z Resovią zdobył Lucjan Klisiewicz, który wskoczył do składu, wykorzystując uraz Macieja Górskiego. Czy teraz młodszy z napastników wyprzedzi w hierarchii doświadczonego kolegę? – To pokaże tydzień. Powiedziałem wszystkim, że mają czystą kartę. Mamy przed sobą cały mikrocykl, więc jeżeli Górski wróci, będzie sumiennie pracował i wywalczy sobie miejsce w składzie, to będzie grał. Jeśli nie, to zagrają inni. Nieważne, czy strzelałeś gole, czy jak się nazywasz, bo grają najlepsi – podkreślał Włodarski.

Od początku nr 1

W czasie, gdy Podbeskidzie wydobywa się z ligowego marazmu, w klubowych gabinetach trwają prace nad długofalową strategią. Jej pierwszym punktem było postawienie na byłego selekcjonera młodzieżowych reprezentacji. – Jego doświadczenie w młodzieżówkach to jeden z atutów, ale kluczowe było również to, że jest trenerem nowoczesnym, analitycznym i świetnie rozumie kierunek, w jakim chcemy rozwijać klub. Od początku był naszym kandydatem numer jeden – powiedział prezes Krzysztof Sałajczyk, który dodał, że o wyborze szkoleniowca zdecydował przede wszystkim bardzo solidny proces rekrutacyjny. Po zwolnieniu Krzysztofa Brede do klubu wpłynęło około... 70 ofert kandydatów do przejęcia drużyny. – Spośród nich właśnie trener Włodarski najlepiej zaprezentował wizję gry, sposób wykorzystania naszego potencjału i podejście do pracy z młodymi zawodnikami – wyjaśnił szef Podbeskidzia.

Z pomocą legendy

43-letni szkoleniowiec związał się z Podbeskidziem do końca sezonu 2026/27. Czy postawiony został przed nim cel awansu, a w kontrakcie znalazła się premia za realizowanie celu? – Nie stawialiśmy trenerowi celu typu „awans tu i teraz". Skupiamy się bowiem na długofalowym rozwoju drużyny i budowie fundamentów pod przyszłe wyniki. Oczywiście kontrakt, jak każdy profesjonalny, zawiera odpowiednie klauzule i premie, ale najważniejsze jest stworzenie stabilnego, konsekwentnego modelu pracy, a nie jednorazowy wynik – zaznaczył Sałajczyk.

W proces tworzenia długofalowej strategii zaangażowany został m.in. Dariusz Kołodziej, dyrektor akademii i jedna z klubowych legend. Kiedy gotowy będzie strategiczny dokument, jakie założenia zostaną w nim zawarte i jak wpisuje się w nią wybór trenera Włodarskiego? – Jesteśmy na zaawansowanym etapie. Jej fundamentem jest spójny model szkolenia, jasne zasady budowy kadry, komitet transferowy i większa rola młodzieży. Wybór trenera Włodarskiego idealnie wpisuje się w ten plan, bo to szkoleniowiec, który potrafi pracować procesowo oraz rozwijać zawodników. Ma być jednym ze współautorów długofalowej filozofii klubu – zakończył prezes Podbeskidzia. Dokument, o którym mówił, ma być gotowy do końca roku.

(gru)

ORLEN EKSTRALIGA KOBIET

Czarni Sosnowiec - Lech/UAM Poznań 7:1 (2:1): Sarapata 10, Buszewska 30, 66, Miłek 54, 90, Miksone 82, Witek 90 - Kuśmierzyk 17.

1. Czarni	11	31	38:8
2. Górnik	11	26	28:7
3. Szczecin	11	23	26:10
4. Katowice	9	18	19:13
5. Rekord	11	15	15:21
6. Śląsk	11	15	20:15
7. Gdańsk	11	14	15:19
8. Łódź	11	12	16:19
9. Lech	10	11	10:23
10. Kraków	11	8	8:20
11. Stomilanki	11	7	12:29
12. Tczew	10	1	5:28

FOGO FUTSAL EKSTRAKLASA

Śląsk Wrocław - Futsal Świecie - sobota, 19.30, Widzew Łódź - Piast Gliwice, BSF Bochnia - Legia Warszawa - oba w sobotę o 20.00, We-Met Kamienica Królewska - AZS UŚ Katowice - niedziela, 16.00, Dreman Opole Komprachcice - Red Dragons Pniewy - niedziela, 17.00, Eurobus Przemyśl - Rekord Bielsko -Biała, Gl Malepszy Leszno - Constract Lubawa, FC Toruń - Ruch Chorzów - wszystkie w niedzielę o 18.00.

1. Eurobus	11	30	58:19
2. Piast	11	28	55:17
3. Leszno	11	27	53:23
4. Constract	11	24	53:24
5. We-Met	11	22	44:32
6. Rekord	11	19	30:21
7. Katowice	11	16	32:42
8. Red Dragons	11	14	40:36
9. Świecie	11	13	34:50
10. Toruń	11	12	34:48
11. Komprachcice	11	12	27:50
12. Śląsk	11	11	39:45
13. Legia	11	10	37:53
14. Widzew	11	10	33:52
15. Bochnia	11	7	24:41
16. Ruch	11	1	23:63

BETCLIC 2. LIGA

Stal Stalowa Wola - Hutnik Kraków - piątek, 17.00, Olimpia Grudziądz - Świt Szczecin - sobota, 16.00, Śląsk II Wrocław - GKS Jastrzębie, Podhale Nowy Targ - Podbeskidzie Bielsko-Biała - oba w niedzielę o 12.00, Rekord Bielsko-Biała - Chojniczanka - niedziela, 13.00, Unia Skierniewice - KKS 1925 Kalisz - niedziela, 16.00, Resovia - Warta Poznań - niedziela, 19.30; mecze Zagłębie Sosnowiec - Sandecja Nowy Sącz, Sokół Kleczew - ŁKS II Łódź zostały przełożone.

1. Unia (b)	16	34	33:18
2. Olimpia	15	31	31:19
3. Warta (s)	15	29	27:19
4. Podhale (b)	15	26	16:11
5. Sandecja (b)	16	23	24:25
6. Resovia	15	22	22:17
7. Świt	15	22	27:26
8. Zagłębie	15	22	19:21
9. Stal (s)	15	21	28:23
10. Rekord	15	20	22:23
11. Sokół (b)	16	19	31:29
12. Śląsk II (b)	15	19	26:24
13. Chojniczanka	16	18	23:28
14. Podbeskidzie	15	18	22:28
15. Hutnik	15	16	22:24
16. Kalisz	15	16	16:21
17. ŁKS II	15	8	13:28
18. Jastrzębie	15	5	12:30

BETCLIC 3. LIGA

GRUPA III: Zagłębie II Lubin - KS Panattoni Goczałkowice - piątek, 13.00, Polonia Nysa - Carina Gubin - piątek, 18.00, Górnik II Zabrze - Karkonosze Jelenia Góra - sobota, 12.00, Ślęza Wrocław - MKS Kluczbork, LZS Starowice Dolne - Miedź II Legnica, Pniówek 74 Pawłowice - Warta Gorzów Wielkopolski - wszystkie w sobotę o 13.00, Skra Częstochowa - Słowianin Wolibórz - sobota, 13.45, Lechia Zielona Góra - Górnik Polkowice - sobota, 17.00, Stal Jasień - Sparta Katowice - niedziela, 13.00.

1. Polkowice	16	36	31:14
2. Lechia	16	35	41:9
3. Sparta (b)	16	35	24:12
4. Goczałkowice	16	30	27:14
5. Zagłębie II (s)	16	28	41:32
6. Kluczbork	16	26	28:18
7. Skra (s)	16	25	33:27
8. Carina	16	24	26:24
9. Polonia (b)	16	22	26:23
10. Karkonosze	16	21	27:27
11. Warta	16	20	23:26
12. Słowianin (b)	16	19	25:30
13. Górnik II	16	18	26:24
14. Ślęza	16	15	19:33
15. Pniówek	16	12	16:31
16. Starowice Dln. (b)	16	12	14:36
17. Miedź II	16	10	21:37
18. Stal (b)	16	7	18:49

4. LIGA ŚLĄSKA

Drama Zbrosławice - Podlesianka Katowice, Victoria Częstochowa - Orzeł Łękawica, Rozwój Katowice - Spójnia Landek - wszystkie w sobotę o 11.00, Gwarek Tarnowskie Góry - Przemsza Siewierz - sobota, 13.00, Ruch Radzionków - Raków II Częstochowa, Unia Turza Śl. - Kuźnia Ustroń, Szombierki Bytom - Piast II Gliwice, Znicz Kłobuck - Decor Bełk - wszystkie w sobotę o 13.30, ROW 1964 Rybnik - Polonia Łaziska Górne - sobota, 17.00.

1. Podlesianka (s)	16	39	32:13
2. Raków II	16	38	37:10
3. ROW	16	34	45:14
4. Spójnia	16	33	39:22
5. Polonia	16	29	22:17
6. Drama	16	29	34:22
7. Orzeł (b)	16	28	28:19
8. Kuźnia	16	23	23:16
9. Szombierki (b)	16	23	36:32
10. Piast II	16	23	27:26
11. Znicz (b)	16	21	35:36
12. Ruch	16	21	25:26
13. Decor	16	17	36:31
14. Victoria	16	16	25:46
15. Rozwój	16	14	24:35
16. Unia (s)	16	13	28:34
17. Przemsza	16	5	18:57
18. Gwarek	16	3	13:71

5. LIGA ŚLĄSKA

GRUPA I: Pilica Koniecpol - Zagłębie II Sosnowiec, Jedność Przyszowice - Śląsk Świętochłowice, Orzeł Miedary - Concordia Knurów, Gwarek Ornontowice - Szczakowianka Jaworzno, Odra Miasteczko Śl. - GKS II Katowice, Unia Dąbrowa Górnicza - AKS Mikołów - wszystkie w sobotę o 13.30, CKS Czeladź - Ruch II Chorzów - sobota, 16.00; mecz Unia Rędziny - Liswarta Krzepice (6:2) rozegrano awansem.

1. Zagłębie II	14	33	42:12
2. Ruch II	14	33	35:15
3. Rędziny	15	32	39:20
4. Czeladź (b)	14	26	33:26
5. GKS II (b)	14	25	26:20
6. Mikołów	14	24	32:23
7. Krzepice	15	23	36:33
8. Ornontowice (s)	14	19	30:22
9. Unia D. G. (s)	14	18	23:30
10. Koniecpol (b)	14	17	25:26
11. Miedary	14	15	34:34
12. Szczakowianka	14	13	16:25
13. Śląsk	14	11	28:43
14. Miasteczko Śl.	14	9	20:40
15. Concordia (b)	14	9	12:33
16. Przyszowice	14	7	12:41

GRUPA II: Podbeskidzie II Bielsko-Biała - GLKS Wilkowice - sobota, 12.00, MKS Lędziny - KS Panattoni II Goczałkowice, Drzewiarz Jasienica - Błyskawica Drogomyśl, MRKS Czechowice -Dziedzice - LKS Czaniec, Beskid Skoczów - Góral Istebna - wszystkie w sobotę o 13.30, BKS Stal Bielsko-Biała - Rekord II Bielsko-Biała - sobota, 16.00, GKS II Jastrzębie - Forteca Świerklany - niedziela, 12.30, LKS Tworków - Stal-Śrubiarnia Żywiec - niedziela, 13.30.

1. Czechowice-Dz.	13	33	38:18
2. Czaniec	13	26	32:18
3. Goczałkowice II (b)	13	27	36:14
4. Drogomyśl	13	21	24:14
5. Tworków	13	21	27:24
6. Jasienica	13	20	37:26
7. Podbeskidzie II (s)	13	20	33:24
8. Rekord II (s)	13	20	21:23
9. Stal-Śrubiarnia	13	18	36:25
10. Skoczów	13	18	23:23
11. Wilkowice	13	14	18:27
12. Lędziny (b)	13	14	16:30
13. Jastrzębie II	13	11	22:34
14. Świerklany	13	11	17:30
15. BKS Stal	13	10	13:33
16. Istebna (b)	13	5	13:43

ŚLĄSKA KLASA OKRĘGOWA

GRUPA I: ŁTS Łabędy - UKS Ruch Radzionków - sobota, 11.00, Burza Borowa Wieś - Orzeł Nakło Śl., Ruch Kozłów - Sośnica Gliwice, LKS Żyglin - Sparta Zabrze, Silesia Miechowice - Start Sierakowice, Górnik Bobrowniki Śl. - Unia Strzybnica, Tempo Paniówki - Gwarek II Tarnowskie Góry, Victoria Pilchowice - Olimpia Boruszowice - wszystkie w sobotę o 13.30, Polonia II Bytom - AP Team Gliwice - sobota, 15.00.

GRUPA II: Sparta Tworóg - KS Panki - sobota, 11.00, Zieloni Żarki - Warta Kamieńskie Młyny, Stradom Częstochowa - Jedność Boronów, Skalniak Kroczyce - Lotnik Kościelec, Lot Konopiska - Orzeł Babienica-Psary, LKS Kamienica Polska - Płomień Lgota Mała, Amator Golce - Unia Kalety - wszystkie w sobotę o 13.00, Warta Poraj - Pogoń Kłomnice - niedziela, 13.00.

GRUPA III: LKS Gamów - Dąb Gaszowice, Naprzód Syrynia - Górnik Radlin, Borowik Szczejkowice - Naprzód Czyżowice, Start Mszana - Silesia Lubomia, Ruch Stanowice - LKS Krzyżanowice, Płomień Połomia - LKS Nędza - wszystkie w sobotę o 13.30, Kolejarz Chałupki - Unia Racibórz - sobota, 16.00, Czarni Gorzyce - Przyszłość Rogów - niedziela, 13.30, Unia II Turza Śl. pauzuje.

GRUPA IV: Kamionka Mikołów - Slavia Ruda Śl., Wawel Wirek - MKS Siemianowiczanka - oba w sobotę o 12.00, Stadion Śląski Chorzów - Górnik Wojkowice - sobota, 12.15, Unia Kosztowy - Niwy Brudzowice - sobota, 13.00, Sarmacja Będzin - Pogoń Imielin - sobota, 13.30, Górnik Sosnowiec - Warta Zawiercie, Unia Ząbkowice - Jastrząb Bielszowice, Górnik Piaski - Cyklon Rogoźnik - wszystkie w sobotę o 14.00.

GRUPA V: Czarni Jaworze - Krupiński Suszec - sobota, 13.00, ZET Tychy - Iskra Pszczyna, Rotuz Bronów - Piast Gol Bieruń, Pasjonat Dankowice - LKS Bestwina, JUWe Jaroszowice - GTS Bojszowy, LKS Studzionka - GLKS II Wilkowice, Fortuna Wyry - LKS Łąka - wszystkie w sobotę o 14.00, Podbeskidzie III Bielsko-Biała - KS Bestwinka - niedziela, 12.00.

(m)

Sport 5b1ee95ea5

Eh, co on wymyślił....

W Kielcach padł remis, który przed meczem z duńskim gigantem wicemistrzowie Polski braliby w ciemno, a miał on gorzki smak. - To moja wina. Podjąłem bardzo złą decyzję - uderzał się w piersi załamany Arstem Karalek.

LIGA MISTRZÓW

Po trzech tygodniach przerwy piłkarze ręczni wrócili do rozgrywek Ligi Mistrzów. W kieleckiej Hali Legionów spotkały się zespoły, którym przyświecają inne cele. Mistrzowie Danii, którzy z dotychczasowych sześciu spotkań wygrali pięć, zapowiadają nie tylko walkę o bezpośredni awans do ćwierćfinału, ale nawet zwycięstwo w Final Four. Wicemistrzowie Polski z tylko czterema punktami „w ciemno" przyjmują wyjście z grupy.

Fot. Tomasz Fąfara / Press Focus

Harujący na całym boisku Artem Karalek stał się antybohaterem ostatniej akcji...

Gole a la parkiety świata

W protokole meczowym zabrakło Piotra Jarosiewicza oraz Arkadiusza Moryty. W obu przypadkach zdecydowały względy zdrowotne. Jarosiewicz nabawił się urazu pleców, a kapitan kieleckiego zespołu w trakcie ligowego meczu z Chrobrym Głogów doznał mikrourazu barku. Wcześniej i na dłużej wypadł Piotr Jędraszczyk.

Początek w wykonaniu gospodarzy był naprawdę niezły. Dobrze wszedł w zawody Klemen Ferlin, więc Simon Dahl szybciutko poprosił o przerwę. Po kwadransie patrzyliśmy w przyszłość z optymizmem, choć po drugiej stronie szalał znakomity i bardzo skuteczny rozgrywający reprezentacji Niemiec, Juri Knor. Mecz był dynamiczny, interesujący, toczony w zawrotnym tempie, a na dodatek zawodnicy obu drużyn rzucali fenomenalne bramki, że z futbolowego słownika zapożyczmy określenie „parkiety świata". Na 4 minuty przed końcem tej niezłej połowy o minutę rozmowy z zespołem poprosił Tałant Dujszebajew i bramkę lobem nad prawie dwumetrowym Niklasem Landinem zdobył ze skrzydła 19-letni lewoskrzydłowy Marcel Latosiński. Równo z syreną trafił Alex Dujszebajew i to była stara, dobra kielecka ekipa, jaką zawsze lubiliśmy oglądać. - Idzie nam świetnie, oby tak dalej – rzucił w przerwie z optymizmem do kamery Eurosportu Jędraszczyk.

Palce bez paznokci

Po przerwie parkiet w Kielcach nadal się „palił", gdyż nikt nikomu nie odpuszczał. Nie ustawał też doping; w gronie kibiców, nie po raz pierwszy zresztą, odnaleźliśmy Jacka Zielińskiego, szkoleniowca grającej w piłkarskiej ekstraklasie Korony Kielce. W 42 minucie - po serii błędów gospodarzy - Aalborg wyszedł na pierwsze prowadzenie i Industria znalazła się w trudnym położeniu. Potrzebny był spokój. Łatwo powiedzieć, skoro nawet kieleccy kibice oglądali mecz na stojąco. Duńczycy w ostatni kwadrans wchodzili z golem na plusie, ale 10 minut później znów zostali przełamani; o time out poprosił Tałant Dujszebajew i trafił Arstem Karalek. - Czy wytrzymają, czy wystarczy koncentracji i szczęścia – palce fanów były już bez paznokci, a jeszcze z boiska z czerwoną kartką wyleciał Jorge Magueda. Teraz o czas poprosił szkoleniowiec gości, ponieważ sensacja wisiała w powietrzu.

Dlaczego lobował?

Czas szybko uciekał, było niewiarygodnie nerwowo. Kielce wciąż były na dwubramkowym prowadzeniu, więc trener Dahl w 57 minucie raz jeszcze poprosił o czas. A końcówka? To był po prostu kosmos! Na 33 sekundy przed końcem trafił Alex Dujszebajew, lecz gościom wystarczyły 4 (!) sekundy, by odrobić jedną z dwóch bramek. Na 10 sekund przed syreną tym razem o czas poprosił trener Dujszebajew. Po wznowieniu gry sam na sam wyszedł Karalek i... popełnił życiową głupotę – zamiast ostro kropnąć, próbował przelobować Landina. Uczynił to jednak za lekko i tak nieporadnie, że Duńczyk złapał piłkę, wyrzucił ją na kontrę do Bustera Juula-Lassena, który ku rozpaczy wszystkich kielczan w ostatniej sekundzie doprowadził do remisu. Remis, który przed meczem wicemistrzowie Polski braliby w ciemno, miał straszlnie gorzki smak. - Przez mój ostatni rzut straciliśmy zwycięstwo. Gdybym rzucił mocno, wygralibyśmy. To moja wina. Podjąłem bardzo złą decyzję - uderzał się w piersi załamany Białorusin, dodając, że za tydzień w Aalborgu kielczanie nie odpuszczą i tak jak wczoraj będą walczyć o zwycięstwo.

Zbigniew Cieńciała

Industria Kielce - Aalborg 32:32 (16:15)

KIELCE: Ferlin, Cordalija, Morawski - Kounkoud, Maqueda 1 (CZK, 54 min - atak na twarz), Vlah 3, Monar 1, Sićko 6/3, Nahi 2, Olejniczak 4, Karalek 5, A. Dujszebajew 7, D. Dujszebajew 2, Latosiński 1, Rogulski. Kary: 4 min. Trener Tałant DUJSZEBAJEW.

AALBORG: Landin, Norsten - Nilsson, Sagosen 4, Smit, Arnoldsen 5, Ronningen, Anderson, Jensen 2, Hangaard 5, Blonz, Bjornsen 1, Moeller 2, Knorr 7, Juul-Lassen 6/2, Munk. Kary 6 min. Trener Simon DAHL.

Sędziowali: Andreu Marin i Ignacio Garcia (obaj Hiszpania). **Widzów** 4200.

Przebieg meczu: 1:0 (2), 1:1 (3), 4:1 (5), 7:4 (13), 7:6 (15), 11:9 (21), 12:12 (24), 16:15 (30), 17:15 (31), 17:17 (33), 20:18 (38), 20:21 (42), 22:23 (47), 26:24 (53), 28:26 (55), 29:27 (56), 30:28 (58), 31:29 (59), 31:30 (60), 32:32 (60).

Niezdobyta twierdza

Grając przyzwoicie jedynie przez 30 minut, trudno myśleć o pokonaniu potęgi.

LIGA MISTRZÓW

Przed trzema tygodniami Nafciarze zebrali od Barcy srogie, bo 10-bramkowe lanie. Twierdzili jednak, że wyciągną z niego wnioski, ciesząc się, że na rewanż nie przyjdzie im czekać zbyt długo. Nie przejmowali się zbytnio, że Duma Katalonii to niewygodny dla nich rywal, którego pokonali tylko raz i to dawno temu. Szansy na zdobycie twierdzy upatrywali też w absencji trenera rywali. Za niesportowe zachowanie tuż po pierwszym meczu Carlos Ortega został bowiem odsunięty na jedno spotkanie od prowadzenia zespołu, powierzając go Konstantinowi Igropulo. Dla urodzonego w Rosji Greka było to spotkanie szczególne, gdyż sześć lat temu był zawodnikiem Wisły i właśnie w jej barwach zdobył ostatnią bramkę w Lidze Mistrzów.

Igropulo nakreślił swym podopiecznym taktykę, która była konsekwentnie realizowana. Nie on jednak uczył od podstaw fachu Emila Nielsena, a właśnie duński golkiper – tak samo jak w Płocku – stał się zmorą mistrzów Polski. Bronił prawie wszystko, a kilka interwencji mogło przypominać łapanie pcheł, a to znaczy, że rzuty rywali były słabe, a przede wszystkim czytelne. To porównanie tyczyło się głównie drugiej połowy, bo napaleni – po zremisowanych pierwszych dwóch kwadransach – na korzystne rozstrzygnięcie płocczanie zostali sprowadzeni na ziemię, a przeciwnicy dosłownie się z nimi bawili, sukcesywnie powiększając przewagę. Trener Xavier Sabate szukał wszelkich sposobów na zatrzymanie Diki Mema i spółki, ale nie znalazł. Każda strata czy błąd w ataku były bezlitośnie zamieniane na gole z kontrataków i momentami żal było patrzeć na zrezygnowanych płocczan, notujących trzecią porażkę w fazie grupowej Ligi Mistrzów.

Marek Hajkowski

FC Barcelona - Orlen Wisła Płock 30:24 (12:12)

BARCELONA: Nielsen, Hallgrimsson - Gomez 9/7, Mem 2, Makuc 2, Frade 3, N'Guessan 5, Fernandez 3, Fabregas 1, Barrufet 2, B. Janc 2, Carlsbogard 1, D. Cikusa, Yehia, P. Cikusa, Bazan. Kary: 4 min. Trener Konstantin IGROPULO.

PŁOCK: Bergerud, Alilović - Krajewski 1, Richardson 5/1, Fazekas 4, Dawydzik 1, Kosorotow 4, Mihić 3, Szusznja, Szita 2, Daszek 2/2, Zarabec, M. Janc, Ilić 2, Szyszko, Samoiła. Kary: 12 min. Trener Xavier SABATE.

Sędziowali: Jonas Eliasson i Anton Palsson (Islandia). **Widzów** 2500.

Przebieg meczu: 1:0 (2), 3:1 (6), 5:3 (10), 8:6 (14), 9:8 (17), 11:8 (23), 12:11 (27), 12:12 (30), 15:13 (34), 20:14 (41), 21:17 (44), 23:18 (46), 25:19 (50), 27:22 (54), 29:23 (59), 30:24 (60).

Na kłopoty Teleky

ORLEN SUPERLIGA MĘŻCZYZN

W piłce ręcznej zmiany trenerów nie są tak częste, ale ta dokonana w Piotrkowie Trybunalskim była pierwsza w bieżącym sezonie i wisiała na włosku. Piotrkowianin nie prezentuje się dobrze, czego efektem 6 punktów w 10 meczach i przedostatnia pozycja w tabeli. Do tego doszła porażka z AZS AGH Kraków w Pucharze Polski, która zmusiła trenera Michała Matyjasika do złożenia rezygnacji. - Przegrana z zespołem z Ligi Centralnej przelała czarę goryczy. Postanowiłem złożyć wypowiedzenie. Bardzo zależy mi na tym klubie i uważam, że trzeba coś zmienić. Zarząd ma teraz czas na znalezienie nowego rozwiązania. W okresie dwumiesięcznego wypowiedzenia nadal będę prowadził zespół - powiedział Matyjasik i zasiadł na ławce w przegranym spotkaniu w Gdańsku. Zasiadł po raz ostatni, bo nowym szkoleniowcem piotrkowian został Vit Teleky. Doświadczony Słowak prowadził zarówno czeskie, jak i słowackie drużyny, a w Polsce był opiekunem żeńskich zespołów JKS Jarosław i Ruchu Chorzów. Z tym ostatnim klubem pożegnał się w mało elegancki sposób, właściwie z dnia na dzień zostawiając podopieczne.

Zadaniem nowego trenera ma być poprawa jakości gry oraz miejsca w tabeli. Teleky zadebiutuje w poniedziałkowym spotkaniu z Gwardią Opole przed własną publicznością.

(m)

Piątek, 14 listopada

- OSTRÓW WIELKOPOLSKI, 18.00: Rebud KPR Ostrovia - Zepter KPR Legionowo

Sobota, 15 listopada

- LUBIN, 14.00: MKS Zagłębie - Netland MKS Kalisz
- KIELCE, 16.00: Industria - Azoty Puławy
- PŁOCK, 18.00: Orlen Wisła - Stal Mielec

Niedziela, 16 listopada

- KWIDZYN, 12.30: Energa PBS Bank MMTS - PGE Wybrzeże Gdańsk

Poniedziałek, 17 listopada

- PIOTRKÓW TRYBUNALSKI, 20.30: Piotrkowianin - Corotop Gwardia Opole

Sport 5b1ee95ea5

Hat trick obrońcy

NHL

Simon Nemec, 21-letni defensor rodem z miasta Liptovski Mikulas, w 2022 został wybrany z nr 2 w drafcie przez New Jersey Devils i już w debiutanckim sezonie odegrał niepoślednią rolę. Reprezentant Słowacji, brązowy medalista igrzysk w Pekinie, teraz poczyna sobie jeszcze lepiej. W wygranym wyjazdowym meczu Diabłów z Chicago Blackhawks 4:3 (0:1, 1:0, 2:2, 1:0) zaliczył hat trick i zadecydował o wygranej.

Na niespełna 1,5 min przed końcem dodatkowego czasu Nemec otrzymał podanie od bramkarza, Jacoba Markstroma (17 obron), i pokonał Spencera Knighta (33 skuteczne interwencje). Nim jednak doszło do tej sytuacji, Słowak dwa razy doprowadzał do remisu, w 40 i 57 min. W poprzednim meczu, przegranym po dogrywce 2:3 z Wyspiarzami, Nemec również doprowadził do remisu, ale ostatecznie jego drużyna przegrała. Słowak ma już 4 gole i 8 podań. Diabły w czterech ostatnich meczach wygrały trzy razy w dodatkowym czasie i raz przegrały.

Teraz zaczęło się udanie dla gospodarzy, Connor Bedard zdobył bowiem bramkę w podwójnej przewadze (19 min) i tym samym przedłużył swoją serię strzelecką do czterech meczów i punktową do dziewięciu. W tym sezonie ma 8 goli i 11 asyst, czym wyrównał rekord punktów z poprzedniego sezonu. Potem gospodarze jeszcze dwa razy, za sprawą Londona Slaggerta (44) oraz Sama Laffertego (54), wychodzili na prowadzenie. Jednak Diabły miały niezwykle dobrze usposobionego Nemca, a gola dołożył jeszcze Dawson Mercer (51 min), doprowadzając do remisu 2:2. Zespół New Jersey wygrał z Chicago siedem meczów z rzędu, począwszy od sezonu 2022-23.

W tabeli prowadzi Colorado (27 punktów), wyprzedzając New Jersey (25) oraz Anaheim i Dallas (po 23).

Chicago – New Jersey 3:4, Philadelphia – Edmonton 1:2 (oba po dogrywkach), Tampa Bay – NY Rangers 3:7, Utah – Buffalo 5:2.

(ws)

Postanowienia lidera

W przerwie reprezentacyjnej trenerzy Zagłębia zastosowali ciekawą strategię. Jesteśmy ciekawi, jak sprawdzi się w ligowych meczach.

TAURON HOKEJ LIGA

Aron Chmielewski ma już 26 punktów (15 goli + 11 asyst) i zapewne będzie chciał powiększyć ten dorobek na oczach trenera Roberta Kalabera.

Fot. Press Focus

Ligowe zespoły różnie zaplanowały sobie reprezentacyjną przerwę. Większość po ostatniej kolejce (2 listopada) miała czterodniową przerwę, a niektórzy zawodnicy zdecydowali się nawet na krótkie wyjazdy. Natomiast trenerzy lidera tabeli z Sosnowca zaordynowali swoim podopiecznym dwa treningi dziennie i dopiero w weekend dali im czas na wypoczynek. Kto lepiej na tym wyszedł, przekonamy się już jutro, wszak zespół ECB Zagłębia zmierzy się z mającą wysokie aspiracje Unią Oświęcim.

Nudy nie było

Niewątpliwie zespół ECB Zagłębia zasłużył na pochwały, bo w efektownym stylu awansował do turnieju finałowego Pucharu Polski, a w tabeli prowadzi z przewagą czterech punktów nad Jastrzębiem, Oświęcimiem i Katowicami.

– My nie patrzymy na rywali, lecz skupiamy się na tym, co mamy do wykonania – wyjawia doświadczony obrońca Zagłębia, Jakub Wanacki. – Trenerzy ustalili plan pracy i my go realizowaliśmy w przerwie dla reprezentacji. Mieliśmy zajęcia na lodzie i w siłowni, a w międzyczasie wideo, więc nie mieliśmy czasu na nudę. Tuż przed weekendem zaliczyliśmy indywidualnie bieg terenowy i mogliśmy poświęcić się rodzinom. Teraz wróciliśmy do zajęć i wcale nie ukrywamy, że chcielibyśmy, by trzecia runda była podobna do dwóch poprzednich. Zaczynamy od mocnego uderzenia, bo przecież wyjeżdżamy do Oświęcimia, apotem gościmy groźny zespół z Torunia. Już raz, na inaugurację, przegraliśmy z Unią 2:4, ale teraz będzie, w moim przekonaniu, nieco inaczej. W tym pierwszym meczu byliśmy skrępowani i każdy z nas czuł się przytłoczony debiutem. Szybko straciliśmy trzy gole i potem trudno było odrobić straty. W drugim spotkaniu było zdecydowanie lepiej i pragniemy powtórzyć ten mecz. Mamy nakreślony plan do kolejnej reprezentacyjnej przerwy i chcemy go zrealizować. Z Toruniem też nie będzie łatwo, bo ten zespół ma odpowiednią siłę r ażenia i niezłą defensywę. Wydaje się, że na tyle poznaliśmy rywali, iż nie powinniśmy się ich obawiać. Trenerzy przygotowali odpowiednie założenia taktyczne, zaś naszym zadaniem jest je zrealizować.

Trener niezadowolony

Sześć porażek, w tym dwie w dodatkowym czasie, mają w tym sezonie hokeiści Unii i trener Robert Kalaber kręci głową niezadowolony. Na dodatek kilku zawodników, z bramkarzem Igorem Tyczyńskim na czele, otrzymało powołanie do kadry młodzieżowej, przygotowującej się do grudniowych mistrzostw świata Dywizji 1B w Mediolanie.

– Już napisaliśmy do PZHL, że zgodnie z regulaminem międzynarodowej federacji (IIHF), możemy zwolnić zawodników na pięć dni przed turniejem – mocno akcentuje słowacki szkoleniowiec. – Gdybyśmy oddali wszystkich powołanych, nie mielibyśmy limitu rodzimych zawodników, a ponadto nie możemy zwolnić Tyczyńskiego, bo Linus Lundin powoli dochodzi do siebie po kontuzji i nie możemy ryzykować. Nie jestem zadowolony z postawy obcokrajowców, którzy różnie traktują swoje obowiązki. Gdy grają z silnymi rywalami, nie muszę ich motywować i starają realizować nakreślony plan, ale w niektórych meczach traktują swoją pracę po macoszemu. Jak będzie teraz? Nie potrafię odpowiedzieć, choć potyczka z Zagłębiem należy do tych trudniejszych. W Sosnowcu mocno tego doświadczyliśmy, ale, mam nadzieję, teraz wykorzystamy atut własnego lodu.

Podwójne derby

Hokeiści GKS-u Katowice stanowią sporą zagadkę. W jednym meczu potrafią zaskoczyć rywala i szybko uzyskać gole, natomiast innym razem grają ślamazarnie, nie w swoim stylu i potrafią samych siebie zaskoczyć in minus. Mają na koncie siedem porażek, w tym pięć w dodatkowym czasie.

– Limit już wyczerpaliśmy i chcemy zerwać z tą niechlubną tradycją – uśmiecha się dyrektor sekcji, Roch Bogłowski. – Zaczynamy z wysokiego „C", bo przecież czeka nas trudne spotkanie z Polonią, a potem wyjazd do Tychów. Po kilku dniach odpoczynku hokeiści rozpoczęli przygotowania do tej rundy. Niestety, bez Mateusza Bepierszcza, który narzeka na bóle w plecach. Odszedł od nas Brandon Magee, ale jesteśmy zainteresowani Jooną Monto, który jest na etapie rozwiązywania kontraktu w Tychach. W naszym zespole grał trzy sezony i zdobywał dwa tytuły mistrzowskie i wicemistrzostwo. Mam nadzieję, że Fin szybko dołączy do nas, ale ma jeszcze nieuregulowane sprawy u naszych sąsiadów.

Ciekawi jesteśmy, kogo trener Jacek Płachta postawi między słupkami. Michał Kieler zaliczył dwa czyste konta ligowe oraz jedno w reprezentacji i potwierdził, że warto w niego inwestować. Sam zainteresowany nie ma jednak żadnych złudzeń i jest przekonany, że w lidze zajmie miejsce w boksie.

W Tychach atmosfera jest zagęszczona. Tuż przed przerwą działacze zrezygnowali z Monto oraz Matiasa Lehtonena. Miejsce tego drugiego zajął inny Fin, Joel Kerkkänen, który ostatnio występował w Ilves Tampere, ale nie zdołał wywalczyć tam stałego miejsca. Obrońcy tytułu mistrzowskiego mocno ubolewają, że nie obronią Pucharu Polski, ale w THL muszą zacząć odrabiać straty, bo do lidera mają już siedem punktów straty.

Ciekawi jesteśmy, jak zespoły wykorzystały reprezentacją przerwę i z uwagą będziemy śledzić poczynania ECB Zagłębia Sosnowiec.

TAURON HOKEJ LIGA

Piątek, 14 listopada

OŚWIĘCIM, 18.00: Unia - ECB Zagłębie Sosnowiec 4:2, 1:5 *
SANOK, 18.00: STS - JKH GKS Jastrzębie 1:2, 0:6
KATOWICE, 18.30: GKS - BS Polonia Bytom 2:1, 2:3 D
TORUŃ, 18.30: Energa - Comarch Cracovia 8:3, 5:2
GKS Tychy - pauzuje

Niedziela, 16 listopada

KARWINA, 16.00: JKH GKS Jastrzębie – BS Polonia Bytom 2:1, 4:0
TYCHY, 17.00: GKS – GKS Katowice 2:1 D, 0:3
SOSNOWIEC, 17.00: ECB Zagłębie – Energa Toruń 4:2, 3:6
SANOK, 17.00: STS – Unia Oświęcim 1:8, 1:9
Comarch Cracovia - pauzuje

* - wyniki po 2 rundach
Wszystkie mecze są transmitowane na platformie polskihokej.tv

EUROPEJSKA LIGA HOKEJA KOBIET (EWHL)

Graz99ers Huskies – Tauron Metropolia Silesia (sob., 17.45 i niedz., 12.00).

TAURON LIGA HOKEJA KOBIET

Atomówki GKS Tychy – Unia Oświęcim (sob., 17.15), Kojotki Naprzód Janów – Atomówki GKS Tychy (niedz., 12.00).

Włodzimierz Sowiński

Sport 5b1ee95ea5

Fot. Kosz Kadra

Duma i ostrożność

Reprezentacja polskich koszykarek może być z siebie zadowolona. Wygrana w Bratysławie to spory sukces.

Jestem dumny z tego zespołu – podkreślił trener Karol Kowalewski po pewnej wyjazdowej wygranej ze Słowacją na początku długiej drogi kwalifikacji EuroBasketu.

ELIMINACJE EUROBASKETU

Polskie koszykarki od 10 lat czekają na występy w turnieju głównym EuroBasketu. W środę w Bratysławie Biało-czerwone zrobiły ważny pierwszy krok, by zagrać w finałach mistrzostw Europy w roku 2027, pokonując wyżej notowane Słowaczki. Co ważne, mieliśmy niekorzystny bilans spotkań z tym rywalem, w nie tak odległej przeszłości zdarzały się nawet upokarzające pogromy (np. porażka różnicą 42 punktów w roku 1994).

To wszystko to już jednak historia. Teraz nasz zespół pojechał do stolicy rywala i wywiózł komplet punktów. – Jestem dumny z tego zespołu. Na koniec powiedziałem mu, że pewnie dwa lata temu tego meczu byśmy nie wygrali – podkreślał trener kadry Karol Kowalewski. – Jest to dla nas bardzo ważne zwycięstwo. Każda wygrana na wyjeździe liczy się podwójnie, zwłaszcza że graliśmy z mocnym zespołem. Cieszy dobry początek i dobra obrona. Graliśmy z drużyną, która była na ostatnich siedmiu z dziewięciu mistrzostw Europy. My w najważniejszym turnieju Starego Kontynentu nie graliśmy od 2015 roku. Słowaczki chciały zrobić wszystko, aby ten mecz wygrać – dodał polski szkoleniowiec.

Słowaczki ustępowały nam pod względem skuteczności, były słabsze fizycznie, Polki wygrały walkę pod tablicami. – Chcieliśmy grać dynamicznie, ale zamiast tego byliśmy bardzo statyczni. Polki były o wiele bardziej odporne w pojedynkach fizycznych. W ostatniej kwarcie zaczęliśmy tworzyć lepsze pozycje strzeleckie, tak mieliśmy się prezentować od początku. To się nie udało i bardzo mi przykro – opowiadał po spotkaniu Martin Pospisil, trener reprezentacji Słowacji.

Słowackie media o meczu informują w powściągliwym tonie. „Waleczna postawa nie wystarczyła", „Słowacki mecz otwarcia nie był udany. Brakowało nam agresji, mówi liderka" – czytamy w Sportnet. „Rozczarowanie w Bratysławie" – informuje w tytule relacji portalu Sportky.sk., „Solidny występ nie wystarczył faworytkom" – dodaje Sportweb. – Bardzo dużo czasu zajęło nam poradzenie sobie z ich agresywnością. Byłoby wspaniale, gdybyśmy mogli rozegrać cały mecz tak, jak grałyśmy w ostatniej kwarcie. Szkoda, ale to dopiero początek eliminacji. Musimy wyciągnąć z tego wnioski i iść dalej – stwierdziła Ivana Jakubcova, środkowa, która przed trzema laty była zawodniczką AZS UMCS Lublin.

Polska reprezentacja w środę miała dwie bohaterki. Tradycyjnie kluczowe rzuty w trudnych momentach brała na siebie Stephanie Mavunga, która w ostatniej minucie trafiła ważną trójkę, zapewniającą nam wygraną. Ważną rolę odegrała też Liliana Banaszak. 25-latka swoimi rzutami dystansu utrzymywała przewagę Biało-czerwonych w trzeciej kwarcie. W sumie skończyła mecz z 15 punktami, 4 zbiórkami 2 przechwytami. Pod względem wskaźnika efektywności ustępowała tylko Mavundze. – Bardzo spokojnie podeszłyśmy do spotkania, wiedziałyśmy, że bez względu na przebieg meczu musimy trzymać się swojego planu. Ich nacisk na zawodniczki w polu trzech sekund ułatwił trochę grę na obwodzie – mówiła po meczu skrzydłowa VBW Gdynia. – To zwycięstwo dało nam energię na kolejne mecze. Cieszę się, że wyszłyśmy na rywalki agresywnie, z dobrą energią i skupieniem. Miałyśmy przestój w czwartej kwarcie, czego musimy unikać w przyszłości, ale najważniejsza jest wygrana – dodała.

Polki zagrają teraz dwa spotkania w Sosnowcu z drużynami dużo niżej klasyfikowanymi od Słowaczek – najpierw w sobotę z Rumunkami (dalekie 63. miejsce w rankingu FIBA), a potem we wtorek z reprezentacją Cypru. Ta ostatnia drużyna to już absolutny outsider (36. w Europie, 81. w rankingu światowym). Te mecze będą zapewne poligonem doświadczalnym dla naszego sztabu szkoleniowego przed drugą fazą kwalifikacji, która ruszy dopiero za rok. Wtedy do rywalizacji dołączą najlepsze drużyny Starego Kontynentu i zacznie się prawdziwa gra.

(pp)

WEEKEND POD TABLICAMI

ORLEN BASKET LIGA

Piątek, 14 listopada

- WROCŁAW, 20.15: Śląsk - Legia Warszawa

Sobota, 15 listopada

- LUBLIN, 12.30: PGE Start - Zastal Zielona Góra
- DĄBROWA GÓRNICZA, 15.00: MKS - Energa Trefl Sopot
- TORUŃ, 17.30: Arriva Lotto Twarde Pierniki - Anwil Włocławek

Niedziela, 16 listopada

- GDYNIA, 12.30: AMW Arka - Górnik Zamek Książ Wałbrzych
- GLIWICE, 17.30: Tauron GTK- Miasto Szkła Krosno

I LIGA MĘŻCZYZN

GKS Tychy - WKK Active Hotel Wrocław (sob., 15.00), Enea Basket Poznań - ŁKS Coolpack Łódź, Novimex Polonia 1912 Leszno - KKS Polonia Warszawa (oba sob., 18.00), Decka Pelplin - Enea Abramczyk Astoria Bydgoszcz (sob., 20.00), Miners Katowice - PGE Spójnia Stargard (niedz., 15.00), OPTeam Energia Polska Resovia - Kotwica Port Morski Kołobrzeg, Solvera Sokół Łańcut - KSK Qemetica Noteć Inowrocław (oba niedz., 18.00), Żubry Abakus Okna Białystok - Weegree AZS Politechnika Opolska (niedz., 20.00).

I LIGA KOBIET

Akopol Korona 1919 AZS PK Kraków - Brother MUKS Poznań (pt., 14.00), ŁKS KK Łódź - SMS PZKosz Łomianki (sob., 13.30), Sparta Ziębice - AZS Uniwersytet Gdański (sob., 15.00), MKS Pruszków - Lider Swarzędz (sob., 18.00), Nautiqus Akademia Gortata Gdańsk - AZS Uniwersytet Warszawski, GMMInoxMergerLogisticsPanteryŁańcut - RMKS Xbest Rybnik (oba niedz., 13.00), Lou Tęcza Leszno - Widzew Łódź (niedz., 14.00).

(p)

Wielka noc gwiazd

Stephen Curry i Nikola Jokić błyszczeli najbardziej.

NBA

To była niesamowita noc w wyko naniu największych gwiazd ligi. W San Antonio gospodarze prowadzili już 16 punktami (56:44), wybornie grali Victor Wembanyama i Stephon Castle, jednak Warriors odwrócili losy spotkania w drugiej połowie, głównie dzięki niesamowitej skuteczności Stephena Curry'ego, który zdobył 46 punktów, trafił 15 z 16 osobistych, miał 5 trójek, 5 zbiórek, 5 asyst i 2 przechwyty.

37-letni lider GSW osiągnął 40 punktów po raz 73. w karierze i po raz 43. od trzydziestych urodzin. Tylko Michael Jordan w takim wieku dokonał tego wyczynu częściej (44 razy). – Rutyna – krótko skomentował trener Warriors, Steve Kerr.

Po raz pierwszy w historii Spurs dwóch zawodników w jednym meczu zaliczyło triple-double: Victor Wembanyama zdobył 31 punktów, miał 15 zbiórek i 10 asyst, a Stephon Castle – 23 punkty, 10 zbiórek i 10 asyst. Jeremy Sochan był na boisku tylko 6 minut, zdobył 3 punkty, miał 3 zbiórki i asystę. W piątek Spurs i Warriors zmierzą się ponownie, po raz kolejny w Teksasie.

Do Intuit Dome w Inglewood przyjechały Nuggets. W pierwszej połowie gospodarze toczyli wyrównaną walkę z faworytami, ale w trzeciej kwarcie żarty się skończyły. Goście wygrali tę ćwiartkę różnicą aż 21 „oczek" (43:22) i wynik był przesądzony. Fantastycznie zagrał Nikola Jokić, który zdobywając 55 punktów, wyrównał strzelecki rekord sezonu (dwa tygodnie temu w meczu z dwoma dogrywkami tyle samo zdobył Shai Gilgeous-Alexander). Serb 25 „oczek" miał już w pierwszej kwarcie, a w kluczowej trzeciej odsłonie dorzucił kolejne 19. W czwartej części, gdy wynik był de facto przesądzony, Jokić głównie odpoczywał. – To, co teraz robi „Joker", po prostu bierzemy za pewnik. On jest najlepszym koszykarzem na świecie. Po prostu wychodzi na boisko i zdobywa łatwe triple-double – stwierdził na antenie ESPN Charles Barkley, legendarny zawodnik, a dziś ekspert.

Nuggets po tym meczu wspięły się na pozycję wicelidera Konferencji Zachodniej, a dla Clippers to była szósta porażka z rzędu. Zespół z Kalifornii z bilansem 3-8 zajmuje 12. miejsce w tabeli Zachodu.

To nie koniec kiepskich wiadomości dla kibiców Clippers. Sezon jeszcze się na dobre nie zaczął, a zespół z Los Angeles już stracił jednego z liderów. Weteran Bradley Beal doznał poważnego urazu biodra i w tym sezonie już nie zagra! W najbliższym czasie przejdzie operację, czeka go ponad pół roku rekonwalescencji.

Charlotte - Milwaukee 111:100, San Antonio- Golden State 120:125, Detrot - Chicago 124:113, New York -Orlando 107:124, Boston - Memphis 131:95, Miami - Cleveland 116:130, Houston - Washington 135:112, New Orleans - Portland 117:125, Dallas - Phoenix 114:123, Oklahoma City - LA Lakers 121:92, Sacramento -Atlanta 100:133, LA Clippers - Denver 116:130.

(p)

ORLEN BASKET LIGA

Energa Czarni Słupsk - Tasomix Rosiek Stal Ostrów Wlkp. 86:93 (31:16, 12:23, 20:25, 23:29)

SŁUPSK: Duffy 14 (3x3), Carter 26 (5x3), Wilczek 3 (1x3), Tomczak 15, Nowakowski 13 (3x3) - Musiał, Ivory 13 (3x3), Lambrecht 2. Trener Roberts STELMAHERS.

OSTRÓW: Sakota 7 (1x3), Mejeris 23, Gołębiowski 17 (2x3), Laster 13 (2x3), Gibson 12 (1x3) - Czoska 4, Brzović, Jackson 14 (1x3), Pluta 3 (1x3). Trener Andrzej URBAN.

Dziki Warszawa - King Szczecin 85:96 (19:23, 23:31, 21:20, 22:22)

WARSZAWA: Vander Plas 10 (2x3), Horton 25 (2x3), Caruthers 1, Soares 7 (1x3), Frąckiewicz 14 - Aleksandrowicz 2, Kempa, Kamiński 2, Chavez 14 (3x3), Oguama 10. Trener Marco LEGOVICH.

SZCZECIN: Roach 3, Popović 19, Gielo 18, Roberts 7, Żołnierowicz 13 - Hustak 3, Novak 2, Egner 12 (1x3), Freidel 13 (3x3), Kostrzewski 6. Trener Maciej MAJCHEREK.

1. Szczecin	7	13	603:564
2. Legia	6	12	525:446
3. Sopot	6	11	548:469
4. Słupsk	7	11	628:590
5. Dziki	7	10	603:592
6. Wałbrzych	6	10	479:482
7. Gdynia	6	10	506:522
8. Włocławek	6	9	537:499
9. Wrocław	6	9	523:495
10. Ostrów	7	9	584:647
11. Zielona G.	6	8	459:463
12. Lublin	6	8	469:535
13. Toruń	6	8	515:520
14. Dąbrowa G.	6	8	495:514
15. Krosno	6	7	494:525
16. Gliwice	6	7	436:541

Sport 5b1ee95ea5

WEEKEND POD SIATKĄ

Ligowy terminarz

TAURON LIGA

Piątek, 14 listopada
ŁÓDŹ, 17.30: PGE Budowlani – Metalkas Pałac Bydgoszcz
BIELSKO-BIAŁA, 20.30: BKS Bostik ZGO – UNI Opole
Sobota, 15 listopada
RZESZÓW, 12.30: DevelopRes – EcoHarpoon Nowel LOS Nowy Dwór Maz.
Poniedziałek, 17 listopada
MIELEC, 17.30: ITA Tools Stal – ŁKS Commercecon Łódź
Wtorek, 18 listopada
SZCZECIN, 19.00: Lotto Chemik Police – #VolleyWrocław

PLUSLIGA

Sobota, 15 listopada
ZAWIERCIE, 14.45: Aluron CMC Zawiercie – JSW Jastrzębski Węgiel
CZĘSTOCHOWA, 17.30: Steam Hemarpol Politechnika – Indykpol AZS Olsztyn
KĘDZIERZYN-KOŹLE, 20.00: ZAKSA – Barkom Każany Lwów
Niedziela, 16 listopada
LUBLIN, 14.45: BOGDANKA LUK – Asseco Resovia
CHEŁM, 17.30: InPost ChKS – PGE GiEK Skra Bełchatów
WARSZAWA, 20.30: PGE Projekt – Energa Trefl Gdańsk
Poniedziałek, 17 listopada
GORZÓW, 20.00: Cuprum Stilon – Ślepsk Malow Suwałki

I LIGA KOBIET

Legionovia – Credo Płomień Sosnowiec, Solna Wieliczka – COPCO MKS Imielin, KSG Warszawa – BAS Kombinat Budowlany Białystok, Karpaty-PANS Krosno – PANS Komunalnik Nysa, Nike Węgrów – NETLAND MKS Kalisz, KS Piła – SMS Szczyrk 3:1 (awansem).

I LIGA MĘŻCZYZN

GKS Katowice – BKS Bydgoszcz, BBTS Bielsko-Biała – Niecko Augustów (oba sob., 17.00), Nowak-Mosty MKS Będzin – Sparta Grodzisk Maz. (pon., 18.00), KPS Siedlce – MCKiS Jaworzno (sob., 18.00), Stal Nysa – PZL LEONARDO Avia Świdnik, Karton-Pak Astra Nowa Sól – SMS Spała, Mickiewicz Kluczbork – Lechia Tomaszów Maz.

Zapracowany atakujący

Pięć zwycięstw w sześciu meczach to bilans otwarcia Jurajskich Rycerzy. – Możemy grać jeszcze lepiej – przyznał atakujący Bartłomiej Bołądź.

Fot. Mirek Woźnik / Press Focus

Bartłomiej Bołądź był mocno naładowany energią.

ALURON CMC WARTA ZAWIERCIE

Zawiercianie tuż przed świętami wystąpią w Brazylii w Klubowych Mistrzostwach Świata. By wygospodarować czas na wyjazd, muszą w lidze rozgrywać mecze awansem. Grają więc co trzy dni. Mimo zmęczenia i braku czasu na trening i regenerację radzą sobie wybornie. Sezon co prawda zaczęli od gładkiej przegranej z PGE Projektem Warszawa (0:3), ale potem było tylko lepiej. Odnieśli pięć kolejnych zwycięstw, a rywali mieli zacnych, bo ZAKSA Kędzierzyn-Koźle czy Steam Hemarpol Politechnika Częstochowa mają ambicje, by odgrywać czołowe role w PlusLidze. – Pierwszy mecz był ciężki, ale potem zaczęliśmy punktować i robimy to w każdym spotkaniu – mówił Miłosz Zniszczoł, środkowy Aluronu CMC Warty.

W ostatnią środę zawiercianie pokonali mistrza kraju, Bogdankę LUK Lublin. Było to wręcz heroiczne starcie. Trwało blisko trzy godziny i pełne było emocjonujących, długich wymian i zwrotów akcji. Zawodnicy kończyli je, słaniając się na nogach, z trudem łapiąc oddech. Z jednej strony bombardowali: Wilfredo Leon, Fynnian McCarthy i Hilir Henno, z drugiej równie mocno odpowiadali Mateusz Bieniek, Aaron Russell, Bartosz Kwolek i przede wszystkim Bartłomiej Bołądź. Ten ostatni zagrał najlepsze spotkanie, odkąd dołączył do Jurajskich Rycerzy. Był praktycznie bezbłędny. Zdobył 29 punktów, w tym dwa asy. I to on, obijając blok lublinian, zakończył spotkanie. - Fajnie, że udało mi się pomóc drużynie w wygranej, jednak moje dokonania nie mają znaczenia. Najważniejsze są zwycięstwa – skromnie przyznał Bartłomiej Bołądź. - Ostatnimi czasy nasza gra idzie do góry i to widać. Skupiałem się na każdej kolejnej akcji. Zawsze cieszy zwycięstwo z tak mocną ekipą, jaką jest Bogdanka LUK – dodał.

Atakujący wykonał aż 45 zbić. Popełnił tylko jeden błąd, a sześć razy został zablokowany. – Mamy trudny sezon. Gramy co trzy, cztery dni. Gdybym w każdym z meczów dostawał mnóstwo piłek, to mogłoby się szybko odbić na moim zdrowiu – stwierdził.

Bołądź przyznał, że choć jego drużyna wygrywa, jeszcze nie wszystko funkcjonuje tak,jak należy, np. zagrywka i to mimo aż jedenastu asów. - Mogliśmy trochę lepiej zagrywać, bo to jest nasza silna broń, szczególnie we własnej hali. Chyba popełniliśmy w tym elemencie za dużo błędów. Jednak w takim meczu na szczycie czasami styl się nie liczy. Musimy się nadal skupiać na treningu, walczymy dalej i wierzę, że możemy grać jeszcze lepiej – stwierdził.

Gospodarzom najwięcej problemów sprawił Leon. Zawiódł natomiast Kewin Sasak. – Taktykę mieliśmy ustawioną pod obu. Kewina udało się wyłączyć. Sam trochę chyba się pogrążył zagrywkami, bo mu nie siedziały. To pewnie przez naszą halę, która jest niższa niż w innych miastach. Wilfredo natomiast nieźle sobie z nami radził – stwierdził Zniszczoł.

Zawiercianie kolejną okazję do zdobycia punktów będą mieli już w sobotę. Podejmą JSW Jastrzębski Węgiel, któremu ostatnio nie idzie najlepiej. Przegrał Superpuchar Polski – z Bogdanką LUK – a w lidze w dwóch ostatnich kolejkach nie ugrał nawet seta przeciwko PGE Projektowi Warszawa i ZAKSIE Kędzierzyn-Koźle. - Każda drużyna pokazuje, że może wygrać z każdym. Będzie więc to kolejny bardzo trudny mecz – krótko ocenił Bołądź.

(mic)

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

PIĄTEK, 14 LISTOPADA

TVP 1
20.10 Magazyn sportowy; 20.35 Pn: Eliminacje MŚ, Polska – Holandia (na żywo)

TVP 3
16.25, 19.00, 21.50 Przegląd wydarzeń regionalnych

POLSAT
19.30 Magazyn sportowy

TVN
19.35 Wiadomości sportowe

TVP SPORT
8.55 Pływanie: PGE GP Puchar Polski w Gorzowie Wlkp. (na żywo); 15.25 Pn: Eliminacje ME U21, Polska – Włochy, 20.35 Eliminacje MŚ, Polska – Holandia (na żywo)

EUROSPORT 2
19.00 Golf: Butterfield Bermuda Championship (na żywo)

POLSAT SPORT 1
5.30, 4.30 Siatkówka plażowa: MŚ w Adelajdzie (na żywo); 14.00 Tenis: Puchar Billie Jean King, Polska – Nowa Zelandia (na żywo); 17.50 Pn: Eliminacje MŚ, Finlandia – Malta (na żywo); 20.30 Siatkówka: Tauron Liga, BKS Bostik ZGO Bielsko-Biała – Uni Opole (na żywo); 0.30 Łyżwiarstwo figurowe: Skate America (na żywo)

POLSAT SPORT 2
11.30, 20.30 Tenis: Turniej ATP Finals w Turynie (na żywo); 23.00 Łyżwiarstwo szybkie: PŚ w Salt Lake City (na żywo)

POLSAT SPORT 3
17.30 Siatkówka: Tauron Ligia, PGE Budowlani Łódź – Metalkas Pałac Bydgoszcz (na żywo); 20.05 Koszykówka: Orlen Basket Liga, Śląsk Wrocław – Legia Warszawa (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 2
5.30 Siatkówka plażowa: MŚ w Adelajdzie (na żywo); 17.30 Siatkówka: Tauron Liga, PGE Budowlani Łódź – Metalkas Pałac Bydgoszcz, 20.30 BKS Bostik ZGO Bielsko -Biała – Uni Opole (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 3
19.30 Łyżwiarstwo szybkie: PŚ w Salt Lake City (na żywo); 23.50 Łyżwiarstwo figurowe: Skate America (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 4
17.55 Koszykówka: Euroliga, Anadolu Efes Stambuł – Bayern Monachium, 20.05. Orlen Basket Liga, Śląsk Wrocław – Legia Warszawa (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1
11.30, 18.00 Tenis: Turniej ATP Finals w Turynie (na żywo); 20.35 Pn: Eliminacje MŚ, Luksemburg – Niemcy (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2
9.00, 13.15 Motocyklowe MŚ: Grand Prix Walencji, sesje treningowe (na żywo); 16.55 Koszykówka: Euroliga, Dubai Basketball – Żalgiris Kowno (na żywo); 20.35 Pn: Eliminacje MŚ, Chorwacja – Wyspy Owcze (na żywo)

Do sześciu razy sztuka

Drużyna z Mogilna odniosła pierwsze zwycięstwo w tym w sezonie.

TAURON LIGA

Sokół&Hagric nie był faworytem czwartkowego meczu, bo znacznie wyżej notowana jest Radomka. Mimo to miejscowe od pierwszej piłki grały bez respektu dla rywalek. Znakomicie serwowały. Radomskie przyjmującemiały ogromne problemy z dokładnym odebraniem ich zagrywek. Rozgrywająca Brigitta Petrenko musiała mnóstwo biegać, a i tak z trudem wystawiała piłkę do koleżanek. Z nich jedynie Martyna Piotrowska umiała sobie poradzić z blokiem Sokoła&Hagric. Wystarczyło to jednak na wygranie tylko drugiego seta. W pozostałych dominowały ambitnie grające zawodniczki z Mogilna. Maria Tsitsigianni, Wiktoria Kowalska i Aleksandra Cygan popisywały się mocnymi i efektownymi atakami. Miejscowe zaimponowały jednak przede wszystkim postawą w bloku. Tym elementem wywalczyły aż 16 punktów.

■ **Sokół&Hagric Mogilno – Moya Radomka 3:1 (25:15, 18:25, 25:23, 25:21)**
MOGILNO: Priante Frances (3), Tsitsigianni (16), Nowak (10), Kowalska (15), Stronias (60, Cygan (120, Pancewicz (libero) oraz Świętoń (6), Stachowicz, Cur-Słomka. Trener Mateusz GRABDA.
RADOM: Petrenko (5), Lenweiler (14), Garita (7), Szumera (11), Szlagowska (5), Piotrowska (16), Niemcewa (libero) oraz Mołczanowa, Plaga (2), Gałkowska, Marszałkowicz, Dąbrowska (1). Trener Jakub GŁUSZAK.
Sędziowali: Łukasz Mischke (Gostyń) i Katarzyna Sokół (Wrocław). Widzów 650.

Przebieg meczu
I: 10:5, 15:10, 20:12, 25:15.
II: 6:10, 10:15, 12:20, 18;25.
III: 10:9, 14:15, 20:18, 25:23.
IV: 10:8, 15:13, 20:16, 25:21.
Bohaterka – Aleksandra CYGAN.

1. Rzeszów	5	13	4/1	14:5
2. Budowlani	5	12	4/1	14:6
3. Radom	6	11	4/2	13:8
4. ŁKS	4	10	3/1	11:4
5. Opole	5	9	3/2	10:7
6. Bielsko-Biała	5	9	3/2	12:10
7. Bydgoszcz	4	7	3/1	9:7
8. Police	5	5	2/3	8:12
9. Wrocław	5	5	1/4	7:12
10. Mogilno	6	5	1/5	9:16
11. Mielec	5	4	2/3	7:13
12. Nowy Dwór Maz.	5	0	0/5	1:15

1-8. play off, 12. spadek

(mic)

Sport
Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny Andrzej GRYGIERCZYK
Redaktor wydania Grzegorz KACZMARZYK
e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl
Tel. 322587207
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba
Druk: Drukarnia Sosnowiec Polska Press Spółka z o.o., ul. Baczyńskiego 25a; 41-203 Sosnowiec

Sport 5b1ee95ea5

Świątek na łonie ojczyzny

W Gorzowie Wlkp. nasze panie staną przed wielką szansą awansu do play offu Billie Jean King Cup.

Biało-czerwone rozpoczną rywalizację w piątek meczem z Nową Zelandią, w niedzielę zmierzą się z Rumunkami - początek obydwu spotkań o 15.00. W sobotę mają dzień wolny, jednak tuż przed meczem Nowej Zelandii z Rumunią spotkają się z kibicami i wezmą udział w sesji autografowej. Skład kadry, której kapitanem jest Dawid Celt, obok Igi Świątek uzupełniają Katarzyna Kawa, Martyna Kubka i debiutująca Czeszka z polskim paszportem Linda Klimoviczova.

Będą faworytkami

Polki zajmują 9. pozycję w rankingu drużyn narodowych Międzynarodowej Federacji Tenisa (ITF) i będą zdecydowanymi faworytkami, nawet bez Magdy Linette (55. WTA) i Magdaleny Fręch (59.) w składzie. Rumunki plasują się na 15. miejscu, ale w ich ekipie brakuje najlepszych aktualnie singlistek Jaqueline Cristian (39. WTA) czy Sorany Cirstei (44.); liderką w Gorzowie będzie dopiero 99. na świecie Elena-Gabriela Ruse, a w składzie są także Gabriela Lee, Elena Ruxandra Bertea, Maria Gae i weteranka Monica Niculescu. Nową Zelandię reprezentować będą: była liderka rankingu deblistek (obecnie 8. WTA) Erin Routliffe, a także Vivian Yang, Jade Otway i Elyse Tse. Tuż przed turniejem w Gorzowie z imprezy wycofała się najlepsza singlistka, Lulu Sun (88.).

- Udało nam się zgromadzić sporo informacji o rywalkach. Musimy jednak przede wszystkim skoncentrować się na sobie, by jak najlepiej się przygotować i pokazać jakość. Nikogo nie lekceważymy, bo papier nie gra - stwierdził Dawid Celt.

Na końcowy wynik poszczególnych meczów składać się będą rezultaty dwóch pojedynków singlowych, a następnie obowiązkowego debla.

Dla drużyny, ale też dla siebie

Świątek wystąpi przed polską publicznością po raz pierwszy prawie od 2,5 roku - w lipcu 2023 wygrała turniej WTA 250 w Warszawie. Rok temu w Maladze Polki, z raszynianką w składzie, osiągnęły historyczny wynik w finałach Billie Jean King Cup, docierając do półfinału, w którym minimalnie uległy późniejszym triumfatorkom, Włoszkom.

Potem wiceliderki światowego rankingu zabrakło podczas kwietniowego turnieju kwalifikacyjnego BJKC w Radomiu, gdzie Biało-czerwone przegrały z Ukrainą bitwę o awans do tegorocznych finałów. Porażka w Gorzowie mogłaby je kosztować spadek w hierarchii jeszcze niżej, stąd Świątek pomimo intensywnego sezonu - wystartowała w 19 turniejach i rozegrała 79 spotkań (najwięcej z topowych tenisistek) - zdecydowała się pomóc reprezentacji. Dla czołowych tenisistek świata gra dla narodowych barw to jeden z warunków kwalifikacji do turnieju olimpijskiego.

- Jak tylko się okazało, że zagramy w Polsce, wiedziałam, że w tych meczach wystąpię. Jedynym warunkiem było zdrowie. Gra dla reprezentacji zawsze jest czymś wyjątkowym. Atmosfera jest zupełnie inna i to, że mogę tu być, bardzo mnie cieszy. W pełni mogę skoncentrować się na tych zawodach, nie myśląc o tym, że jeszcze mam tyle turniejów do zagrania - stwierdziła raszynianka podczas czwartkowej konferencji prasowej. - Za mną trzy dni treningów. Kort jest bardzo wolny, piłki też, więc cieszę się, że wcześnie tu przyjechałam i miałam czas przestawić się po WTA Finals w Rijadzie. Hala jest nowa, bardzo czysta i jasna. To też daje dodatkową energię - dodała.

Fot. PAP / Lech Muszyński

Najlepsza polska tenisistka przez trzy dni przyzwyczajała się do wolnego kortu w Arenie Gorzów.

Będzie drugi etap

W związku z reformą rozgrywek, polegającą na zmniejszeniu uczestników decydującego turnieju BJKC z 12 do ośmiu ekip, Polska - by zagrać w finałach - musi przejść dwa etapy kwalifikacji. Pierwszym będzie właśnie turniej w Arenie Gorzów, otwartej w grudniu 2023, która posiada trybuny na około 5 tysięcy miejsc - przynajmniej na „polskich" meczach na widowni ma być komplet.

W tym samym terminie odbędzie się w sumie siedem turniejów, których triumfatorki awansują do decydującej fazy eliminacji - play offu, zaplanowanego na kwiecień 2026. Pozostałe 14 zespołów z miejsc drugich i trzecich w tabelach zagra na wiosnę o utrzymanie w Grupie I BJKC.

Tomasz Mucha

Zaczną rok na antypodach

Iga Świątek i Hubert Hurkacz ponownie staną na czele naszego reprezentacyjnego zespołu.

UNITED CUP

Organizatorzy australijskich zawodów drużyn mieszanych opublikowali listy startowe, a polska drużyna znalazła się w stawce wraz z 17 innymi ekipami. Rozgrywki 4. edycji United Cup potrwają od 2 do 11 stycznia w Perth i Sydney, a losowanie grup odbędzie się w najbliższy poniedziałek, 17 listopada. Biało-czerwoni startują w imprezie co roku, a w dwóch ostatnich edycjach docierali do finału - w 2023 przegrali decydujący mecz z Niemcami, a rok temu z USA.

Choć to rywalizacja drużynowa, jej uczestnicy będą też zbierać punkty do rankingów ATP i WTA. Wśród uczestników najbliższej edycji znalazło się pięciu tenisistów z czołowej dziesiątki i trzy panie z Top 10 listy WTA; Świątek będzie najwyżej notowaną z nich (nie startuje Białoruś, a zatem nie ma Aryny Sabalenki). Liderem singlistów w biało-czerwonym zespole będzie Hubert Hurkacz, były szósty zawodnik listy ATP. Dla wrocławianina, obecnie 75. w rankingu, będzie to powrót na korty po problemach zdrowotnych i ponadpółrocznej przerwie. Polski skład uzupełniają Katarzyna Kawa (124. WTA), Daniel Michalski (257. ATP), Katarzyna Piter (59. WTA w deblu) i Jan Zieliński (34. ATP w deblu).

W Australii zagrają też trzecia w światowym rankingu Coco Gauff i szósty na liście ATP Taylor Fritz, którzy w zeszłym roku poprowadzili zespół USA do zwycięstwa. W składzie Włoch będzie m.in. Jasmine Paolini (8. WTA), a dla Czech zagra dwukrotna mistrzyni wielkoszlemowa Barbora Krejcikova (65.). Szwajcarię poprowadzą: trzykrotny zwycięzca wielkoszlemowy 40-letni Stanislas Wawrinka i mistrzyni olimpijska z Tokio (2021) Belinda Bencic (11.). W imprezie zadebiutuje Japonia, w składzie z czterokrotną triumfatorką Wielkich Szlemów Naomi Osaką (16.).

W Sydney i Perth do rywalizacji przystąpi 18 drużyn, podzielonych na sześć grup po trzy zespoły. Zwycięzcy grup awansują do ćwierćfinałów, podobnie jak po jednej najlepszej drużynie z drugich miejsc w obu miastach. Każdy mecz będzie składał się z jednego pojedynku singlistów, jednego - singlistek oraz z rywalizacji par mieszanych.

United Cup zastąpił rozgrywany w latach 2020-22 ATP Cup, który był z kolei następcą Pucharu Hopmana. To ważny etap przygotowań do pierwszego w roku turnieju wielkoszlemowego, Australian Open, który startuje 18 stycznia.

(t)

Taylor Fritz i nic

Ubiegłoroczny finalista pożegnał się z Turynem po fazie grupowej.

ATP FINALS

Australijczyk Alex de Minaur pokonał Amerykanina Taylora Fritza 7:6 (7-3), 6:3 w grupie Jimmy'ego Connorsa w turnieju ATP Finals dla ośmiu najlepszych tenisistów sezonu. Ubiegłoroczny finalista, odpadł z turnieju, gdzie wcześniej wygrał z Włochem Lorenzo Musettim i przegrał z Hiszpanem Carlosem Alcarazem.

Pokonanie Fritza to pierwsze zwycięstwo de Minaura w Turynie, po porażkach z Musettim i z Alcarazem; 26-letni Australijczyk zachował szansę na awans do półfinału - czekał na rozstrzygnięcie wieczornego meczu Alcaraza z Musettim; do awansu potrzebował wygranej Hiszpana, który miał już pewny awans do półfinału, ale trzecie zwycięstwo w grupie pozwalało mu uniknąć w półfinale bronionego tytułu Jannika Sinnera, a przede wszystkim zapewniało numer 1 na świecie na koniec roku.

Sinner zaś zapewnił sobie półfinał, pokonując Niemca Alexandra Zvereva przy żywiołowo reagującej widowni.Było to 28. z rzędu halowe zwycięstwo Włocha, który walczy w Turynie nie tylko o obronę prestiżowego tytułu, ale miał jeszczeszanse na powrót na pierwsze miejsce w rankingu. Tyrolczyk na razie nie stracił w imprezie seta, a w grupie czeka go jeszcze spotkanie z Amerykaninem Benem Sheltonem, który nie ma już szans na awans - w grupie Bjoerna Borga zagrają w piątek o promocję Zverev i Kanadyjczyk Felix Auger-Aliassime.

Po dwóch najlepszych tenisistów z każdej grupy awansuje do półfinałów. Finał rozegrany zostanie w niedzielę. Rekordowa pula nagród wynosi 15,5 mln dolarów - zwycięzca, który nie przegra po drodze żadnego meczu, zarobi 5,071 mln.

GRUPA JIMMY'EGO CONNORSA

Czwartek: Taylor Fritz (USA, 6) - Alex De Minaur (Australia, 7) 6:7 (3-7), 3:6, Carlos Alcaraz (Hiszpania, 1) - Lorenzo Musetti (Włochy, 9) zakończył się po zamknięciu wydania.

1. Alcaraz	2-0	4-1	32:23
2. de Minaur	1-2	3-4	37:39
3. Fritz	1-2	3-4	36:39
4. Musetti	1-1	2-3	24:28

* 1-2. awans do półfinałów
* po nazwisku kolejno: bilans zwycięstw-porażek, setów, gemów

Zagrali: Alcaraz - de Minaur 7:6 (7-5), 6:2, Fritz - Musetti 6:3, 6:4, Alcaraz - Fritz 6:7 (2-7), 7:5, 6:3; Musetti - De Minaur 7:5, 3:6, 7:5.

GRUPA BJOERNA BORGA

Piątek: Jannik Sinner (Włochy, 2) - Ben Shelton (USA, 5), Alexander Zverev (Niemcy, 3) - Felix Auger-Aliassime (Kanada, 8).

1. Sinner	2-0	4-0	25:13
2. Zverev	1-1	2-2	20:21
3. Auger-Aliassime	1-1	2-3	24:30
4. Shelton	0-2	1-4	26:31

Zagrali: Zverev - Shelton 6:3, 7:6 (8-6), Sinner - Auger-Aliassime 7:5, 6:1, Shelton - Auger-Aliassime 6:4, 6:7 (7-9), 5:7, Sinner - Zverev 6:4, 6:3.

(t)

Sport 5b1ee95ea5

Andrzej Grygierczyk

BEZ ROZGRZEWKI

Kto się lepiej rządzi?

Przeczytałem gdzieś, że działacze Legii w poszukiwaniu nowego trenera udali się (?) na Cypr, by skusić Greka, który prowadzi tamtejszą reprezentację do pracy w swoim klubie. Może by i to wyglądało wiarygodnie, gdyby nie to, że inne źródła doniosły, iż ów trener o niczym takim nie wie (a może udaje Greka?). Właściwie można byłoby wrzucić to do wora z anegdotami – pojawia się otóż w przestrzeni medialnej jakieś nazwisko, tylko że bez poinformowania najbardziej zainteresowanego, iż znajduje się w czyichś notatkach (planach? marzeniach?) jako kandydat do roboty. Chłop – jeśli w ogóle o tym wie – pewnie się zdziwił, ale jeśli z niejednego (greckiego) piłkarskiego pieca jadł chleb, to może się uśmiechnął i... poszukał na szczegółowej mapie Europy, gdzie leży Warszawa. A może kiedyś nawet w niej był?

Już kompletnie inną sprawą jest to, czy akurat kierunek cypryjski jest tym najlepszym, jeśli chodzi o poszukiwanie człowieka do objęcia funkcji trenera pełnego ambicji klubu. Po pierwsze dlatego, że zasługi cypryjskiego dla rozwoju futbolu w Europie i na świecie wydają się dość problematyczne, po drugie – wszystkie (większość?) doświadczenia z trenerami wywodzącymi się z południa Europy nakazują ostrożność i wstrzemięźliwość w powierzaniu im roboty w polskim klubie, a w Legii – gdzie z założenia jest gorąco (i nigdy inaczej nie będzie) – przede wszystkim. Na Łazienkowskiej chyba dość dobrze pamiętają doświadczenia na przykład z Portugalczykami, Sa Pinto i Gonzalo Feio, w tym ich gorące, a wręcz przegrzane głowy, co skutkowało zachowaniami daleko wykraczającymi poza dobry ton. Być może, byłoby im to wybaczone, gdyby nie fakt, że znacznie gorzej było z wynikami sportowymi.

Ostatni nabytek, Edward Iordanescu z Rumunii, też zostanie zapamiętany z różnych dziwnych decyzji, zwłaszcza personalnych, ale już chyba najbardziej z tego, że od początku sprawiał wrażenie, jakby do Polski przyjechał za karę. Tak czy owak, wyniki jego kilkumiesięcznej pracy najlepiej pokazuje tabela, a ponadto pojawiło się wśród ludzi zarządzających Legią dość zrozumiałe powątpiewanie, czy drużyna pod przywództwem Iordanescu wreszcie się otrząśnie i śmiało rozpocznie marsz w górę.

Ale też pojawia się pytanie, czy problem klubu z Łazienkowskiej tkwi w niedouczonych (?) pod względem szkoleniowym i psychologicznym trenerach, czy może jednak w sposobie jego funkcjonowania jako całości? No bo niby wszystko się zgadza. I jakość poszczególnych zawodników, i pensje płacone na czas, i piękny ośrodek treningowy, i... co sobie jeszcze wymyślimy. Co zatem się nie zgadza? Sposób zarządzania tymi wszystkimi dobrami? Panująca atmosfera; taka pod psem, a będąca pochodną – nazwijmy to – mobbingu, wymagań nie z tej ziemi, braku pozytywnych bodźców i nadmiaru negatywnych? To oczywiście nie pewnik, a zaledwie przypuszczenie. Tak czy owak, można byłoby założyć, że dominującym sposobem działania jest tam improwizacja, a nie sprawna organizacja.

> *Pojawia się pytanie, czy problem klubu z Łazienkowskiej tkwi w niedouczonych (?) pod względem szkoleniowym i psychologicznym trenerach, czy może jednak w sposobie jego funkcjonowania jako całości?*

Trudno w tym momencie nie przywołać idei właściciela Legii, Dariusza Mioduskiego, który przed kilku laty nawoływał do takiego ukształtowania zasad panujących w polskiej lidze, by Legia stała się w niej trwale dominującą siłą – w tym znaczeniu, że inne kluby miałyby przekazywać do niej swoich wyróżniających się piłkarzy. Niby po to, by wreszcie polski klub zaczął współrządzić w Europie, i – w domyśle – po to, by być beneficjentem lejącej się tam coraz większym strumieniem kasy.

Tylko że – patrząc na to, co się w Legii dzieje z dzisiejszej perspektywy – byłby to przejaw autodestrukcji polskiego klubowego futbolu. Inne kluby by się osłabiały, a Legia by się nie wzmacniała; i zapewne wciąż tkwiła w swoim mało twórczym chaosie. Czyż nie? Pytanie kolejne brzmi: skoro nie daje sobie rady w komfortowych warunkach, to czy dawałaby sobie radę w warunkach jeszcze bardziej komfortowych? Pomijając już takie „drobiazgi" jak: co na to Raków, co na to Jagiellonia, co na to Lech, co na to jeszcze inni? I w świetle tego trzeba sobie zadać jeszcze jedno pytanie: kto w polskiej piłce lepiej się rządzi przez tych kilka minionych lat? Czy zadufana w sobie Warszawa, czy może skromna prowincja?

Nie wiem, może trener reprezentacji Cypru udzieli dobrej odpowiedzi – o ile się dowie, że czeka go ewentualność przeprowadzki do polskiej stolicy.

MUCHA NIE SIADA

Tomasz Mucha

Polishman in New York

Wczoraj hat-trick, dzisiaj Big Apple – powiadomiła świat sławna Anna, zdając relację, jaki to bujny i dynamiczny żywot wiedzie jej nie mniej sławny mąż. Więc najpierw trzypak na europejskim boisku w Barcelonie, a zaraz potem Big Apple, czyli Wielkie Jabłko, Nowy Jork, centrum świata, przynajmniej tego zachodniego. Ja bym nieskromnie poprawił wpis słynnej żony, dopisując na końcu „jutro Warszawka i big gównoburza".

Nie dołączę do chóru jobów na Lewandowskiego po odpaleniu świecidełek na Empire State Building – robiłem to, gdy nie było to jeszcze tak modne, a „Lewy" wpadł na pierwszy w pandemii trening nową furą, okazując brak jakiegokolwiek wyczucia chwili i empatii dla zastygłego w przerażeniu świata, za co sekta piłkarza odsądziła mnie od czci i wiary. Nie znaczy to, że nie mam mieszanych odczuć po nowojorskim fajerwerku kapitana Orłów, ale uznaję, że Lewandowski jest „poza tym światem"; dawno przyjąłem do wiadomości, że kategorie stosowane do oceny zwykłych śmiertelników – czy nawet kolegów z reprezentacji – jego nie dotyczą, nie mają sensu. „Zawsze byłem inny" – niby puszcza oko sam piłkarz, ale dostrzegam w tym samoprzekonanie. Więc daremne, by komar kopał konia.

Natomiast autentycznie rozbawił mnie filmik-mem, w którym „Lewy" w Dzień Niepodległości pociąga za słynną już wajchę, zapalając biało-czerwone żarówki na najsłynniejszym drapaczu chmur, czym uruchamia istny dzień zagłady – w sekundy cały Nowy Jork, a może i nasz świat, ulegają widowiskowej filmowej katastrofie, obracając się w pył. Jedni powiedzą, że katastrofie wizerunkowej uległ sam piłkarz, inni zaś, że takiej propozycji nie mógł odmówić, nic tylko duma, zaszczyt, honor i inne egzaltowane przymiotniki.

To prawda – nie wszyscy rodacy podzielili tę dumę. No bo jednak ostrzymy zęby na Holendrów, chcemy im naklupać, zrobić z „pomarańczowych" tylków jesień średniowiecza, tymczasem ten, który ma być głównym sprawcą upokorzenia Oranje, ma inne priorytety niż terminowa zbiórka przed ważną misją – Wielkie Jabłko, po drodze dwa jet-lagi, zawrót głowy, odsypianko, a dopiero potem gierka z chłopakami.

Czy nawet „nadludzki" Lewandowski – pamiętajmy: ledwo wrócił po miesięcznej kontuzji i od razu zapakował rywalowi trzypaka! – po takim last minute nie zostanie przeżuty przez van Dijka i wypluty jak nadgryzione jabłuszko?

Trzeba się jednak chyba pogodzić, że Lewandowski to przypadek „równych i równiejszych" – jak mu się nie chce, albo musi odpocząć, albo ma taki kaprys, to na kadrę nie przyjeżdża, jak w czerwcu przed Finlandią. Ten, który chciał go w kadrze zrównać z innymi, szybko przestał być selekcjonerem, mamy to jeszcze świeżo w pamięci; Probierz chciał „Lewego" kijem, to został mu ino kij golfowy.

> *Trzeba się pogodzić, że Lewandowski to przypadek „równych i równiejszych" – jak mu się nie chce, albo musi odpocząć, albo ma taki kaprys, to na kadrę nie przyjeżdża, jak w czerwcu przed Finlandią, albo ląduje później. Ten, który chciał go w kadrze zrównać z innymi, szybko przestał być selekcjonerem, mamy to jeszcze świeżo w pamięci; Probierz chciał „Lewego" kijem, to został mu ino kij golfowy.*

Status Lewandowskiego jest inny – nigdy nie mieliśmy wszak strzelca tej klasy, nawet jeżeli król strzelców mundialu Lato i inny medalista, Boniek, mogą się na ten wyrok zżymać. Ale nikt z nich nie utrzymywał się w światowym topie napastników tyle lat, co piłkarz Barcelony, choć oczywiście podkreśleniu jego wyjątkowej pozycji nie wspiera brak sukcesów z reprezentacją, w przeciwieństwie do Messiego czy Ronaldo, do których sam „Lewy" chce być porównywany. I tu być może mamy odpowiedź na wybory Lewandowskiego – on już dla reprezentacji nie poświęci wszystkiego, bo ani te lata, ani ta drużyna, ani ta wiara, ani ta perspektywa.

Jak przekonują ci, którzy znają go lepiej, lepiej go poznali (patrz skłócony o pieniądze Cezary Kucharski) albo wiedzą więcej niż przeciętny Kowalski (autor nowej biografii, Sebastian Staszewski), w myśleniu naszej gwiazdy niewiele jest empatii, gry zespołowej, socjalizacji, wspólnoty. Pamiętamy wszak to ostentacyjne rozkładanie rąk na brak podań i domniemaną niedołężność kompanów, zaznaczanie swojej odrębności. Poza najbliższą rodziną dla „Lewego" liczy się przede wszystkim On sam. „Mam zbyt wiele fajnych rzeczy w swoim życiu, żebym się przejmował krytycznymi komentarzami" – podkreślił, żebyśmy się nie łudzili, że ma to, wiadomo gdzie.

Mamy więc do czynienia z typowym indywidualistą w grze zespołowej. Paradoks jest taki, że prawdopodobnie bez tego Lewandowski nie byłby tym, kim jest; nie strzeliłby tylu goli, nie biłby rekordów w kadrze, Bayernie i Bundeslidze, nie byłby królem strzelców w LaLiga, dla połowy kibicowskiej Polski nie miałby statusu narodowego bożyszcza, nie miałby propozycji z empajer w Dzień Niepodległości. No ale dzień zagłady i tak jest blisko.

Sport 5b1ee95ea5

Fot. Press Focus

Damian Żurek bardzo lubi szybkie tory.

Zwycięstwa, rekordy, nominacje...

W sportach zimowych nadszedł czas ekscytujący – przedolimpijski.

W piątek zainaugurowany zostanie sezon panczenistów 2025/26. Pierwszym przystankiem cyklu będzie Ameryka Północna. Dobrych wyników oczekują Polacy, którzy pokazali wysoką dyspozycję podczas zawodów kontrolnych w USA na torze w Salt Lake City, na którym do niedzieli potrwa rywalizacja w Pucharze Świata. Wtedy Marek Kania wygrał wyścig na 500 m z rekordem Polski – 34,01, a nowy najlepszy wynik w kraju ustanowił także na 3000 m Władimir Semirunnij – 3:38,73, który w USA oficjalnie zadebiutuje w cyklu PŚ w biało-czerwonych barwach.

Tor w Salt Lake City wyjątkowo pasuje również specjalizującemu się w rywalizacji na 500 m Damianowi Żurkowi. – Lubię startować na szybkich torach. W takich warunkach można pracować stricte nad techniką, nie trzeba się skupiać na innych aspektach. Fajną rzeczą są też przeciążenia na wirażach, wówczas czuje się różnicę w porównaniu ze startami na wolniejszych torach, gdzie czasem musimy dokładać rytmu. Za każdym razem startuję, żeby zdobywać medale, ale jeśli nie stanę na podium PŚ, a będzie kwalifikacja na igrzyska, to biorę to w ciemno – powiedział Żurek, cytowany w komunikacie prasowym Polskiego Związku Łyżwiarstwa Szybkiego (PZŁS).

Przygotowania do sezonu nie należały do najłatwiejszych dla jednej z liderek polskiej ekipy, Andżeliki Wójcik, która miała problemy zdrowotne i nie wróciła jeszcze do najwyższej formy. – Andżelika jest zawodniczką o dużym talencie, ale borykała się z wieloma problemami zdrowotnymi, kontuzjami i cały czas to trwa. Okres przygotowawczy był trudny psychicznie dla niej i do realizowania jakiegokolwiek programu treningowego, więc jej forma jest małą niewiadomą – przyznał trener Polaków Roland Cieślak.

Rywalizacja w Salt Lake City to dla panczenistów początek walki o kwalifikację na igrzyska, zarówno indywidualną, jak i drużynową.

W sezonie olimpijskim w Pucharze Świata odbędzie się pięć zawodów. Tydzień po zmaganiach w Salt Lake City panczeniści przeniosą się do kanadyjskiego Calgary.

KALENDARZ PŚ 2025/26

- 14-16 listopada - Salt Lake City (USA)
- 21-23 listopada - Calgary (Kanada)
- 5-7 grudnia - Heerenveen (Holandia)
- 12-14 grudnia - Hamar (Norwegia)
- 23-25 stycznia - Inzell (Niemcy)

IMPREZY RANGI MISTRZOWSKIEJ

- 9-11 stycznia - mistrzostwa Europy - Tomaszów Mazowiecki
- 6-22 lutego - igrzyska olimpijskie - Mediolan i Cortina d'Ampezzo (Włochy)
- 5-8 marca - mistrzostwa świata w wieloboju i sprincie - Heerenveen (Holandia)

W Wiśle... hybryda?

SKOKI NARCIARSKIE

Grudniowe zawody Pucharu Świata w Wiśle Malince mogą zostać przeprowadzone w hybrydowych warunkach, tj. bez śniegu na zeskoku. Jak wyjaśnił prezes Śląsko-Beskidzkiego Związku Narciarskiego Andrzej Wąsowicz, powodem są problemy z produkcją śniegu.

– Nie ukrywam, że czas nas goni. Robimy wszystko, aby zawody odbyły się na śniegu. Jednak jak nie będzie wyjścia, to będą zawody hybrydowe. Mamy bardzo dobre tory lodowe – powiedział Wąsowicz. Konkursy PŚ w Wiśle w takich warunkach już raz przeprowadzono, w listopadzie 2022 roku.

W sezonie 2025/26 na obiekcie im. Adama Małysza w cyklu PŚ najpierw będą rywalizować panie (4-5 grudnia), a następnie mężczyźni (6-7 grudnia).

Szef Śląsko-Beskidzkiego Związku Narciarskiego poinformował, że do Wisły dostarczono maszynę, która może produkować śnieg także przy dodatniej temperaturze. Jednak może być go za mało, a także całkiem możliwe, że część stopnieje.

– Mamy ustawione armatki śnieżne na Kubalonce, która jest wyżej położona od skoczni. Jest szansa, że tam szybciej będą odpowiednie warunki. Po drugie zastanawiamy się, aby za zgodą naszego nadleśnictwa przetransportować śnieg z wyższych partii Baraniej Góry.

Prezes dodał, że aby udało się rozegrać zawody nie na igelicie, a na śniegu, organizatorzy imprezy potrzebują chociaż dwóch, trzech mroźnych nocy w Wiśle.

– Potrzeba 2300 metrów sześciennych śniegu, aby odpowiednio przygotować całą skocznię zgodnie w wytycznymi FIS – powiedział Wąsowicz.

Nie tylko Mediolan i Cortina

BIEGI NARCIARSKIE

W miejscowości Tesero w Val di Fiemme na północy Włoch trwają intensywne prace, bo podczas przyszłorocznych zimowych igrzysk będą rozgrywane tam zawody w narciarstwie biegowym.

Tesero to miejscowość leżąca 1000 m n. p. m. Słynie z malowniczych widoków i rzemiosła, a w okresie Bożego Narodzenia z szopek, wystawionych w oknach i na podwórkach każdego domu. Otoczona jest przez lasy i Dolomity, wpisane na listę Światowego Dziedzictwa UNESCO. Do miasteczka, które ma około 2600 mieszkańców, przybędą w lutym przyszłego roku tysiące kibiców XXV Zimowych Igrzysk, noszących oficjalną nazwę Milano Cortina (Mediolan Cortina d'Ampezzo), bo w tej autonomicznej prowincji Trydent rozegranych zostanie 12 konkurencji indywidualnych i drużynowych.

Cały obszar Centrum Narciarskiego Lago di Tesero, które będzie areną olimpijską, jest placem budowy i prowadzonych przez różne ekipy specjalistów prac, które wkroczyły w końcową fazę.

W wielu miejscach stoją maszyny, ogrodzenia i siatki, pojawiły się pierwsze armatki śnieżne. W listopadzie stoją one na intensywnie zielonej jeszcze trawie i na słońcu, ale już trwa oczekiwanie na opady śniegu, a także na jego produkcję, by pokryć nim trasy biegowe.

Przedstawiciele komitetu organizacyjnego zapewnili, że ewentualny brak śniegu nie będzie problemem, bo produkcja sztucznego trwa krótko, a woda będzie pobierana z pobliskiej rzeki Avisio. Stadion narciarstwa biegowego leży w odległości kilkuset metrów od rzeki.

Szykowane są trasy narciarskie. Ich łączna długość przekroczy 19 kilometrów. Budynki ośrodka przeszły gruntowną modernizację. Jak zapewniła odpowiedzialna za ten obiekt olimpijski Marisa Giacomuzzi, dzięki temu na wiele lat podniesiony został poziom całego zaplecza dla zawodników. – To jeden z przykładów tego, że my nie szykujemy wszystkiego tylko na igrzyska, ale także na później. Tymczasowych konstrukcji, które zostaną rozmontowane po zawodach olimpijskich, jest tu tylko kilka. Cała udoskonalona, nowoczesna baza narciarska będzie tu wszystkim długo służyć.

Przeszklone budynki Centrum Narciarskiego są wyposażane w sprzęt. Powstaje specjalny sektor dla przedstawicieli... norweskiej rodziny królewskiej; być może także samego króla Haralda V. Są oni oczekiwani w Tesero i mają kibicować zawodnikom ze swego kraju, bardzo silnego w narciarstwie biegowym. Trwają też prace przy trybunach dla kibiców. W czasie igrzysk, a następnie podczas paralimpiady maksymalna liczba miejsc wynosić będzie 15 tysięcy.

Nie szkoda im lata

Przedstawiciele sportów zimowych nie chcą innych dyscyplin na igrzyskach.

OLIMPIZM

Federacje Olimpijskich Sportów Zimowych (WOF) oświadczyły, że sprzeciwiają się jakimkolwiek propozycjom włączenia letnich dyscyplin do programu zimowych igrzysk. MKOl rozważa taką możliwość, aby uatrakcyjnić te zawody.

MKOl powołał we wrześniu grupę roboczą ds. programu olimpijskiego w ramach procesu „Gotowość na przyszłość", aby dokonać przeglądu programów sportowych igrzysk.

„Federacje Olimpijskich Sportów Zimowych uważają, że przyszłości zimowych igrzysk nie służą propozycje włączenia do programu nieolimpijskich dyscyplin letnich. Takie podejście osłabiłoby markę, dziedzictwo i tożsamość, które czynią zimowe igrzyska olimpijskie wyjątkowymi – świętem sportów uprawianych na śniegu i lodzie, z odrębną kulturą, sportowcami i obiektami" – oświadczyła WOF.

W skład WOF wchodzą federacje biathlonu, bobslejów i skeletonu, hokeja na lodzie, saneczkarstwa, łyżwiarstwa, narciarstwa i snowboardu oraz curlingu.

MKOl szuka nowych rozwiązań dla zimowych igrzysk w związku z globalnymi zmianami klimatu. Według wyników badań jest to istotne zagrożenie dla tego wydarzenia, a liczba potencjalnych gospodarzy może się zmniejszyć w przyszłości z powodu nieregularnych opadów śniegu i wzrostu temperatury. Wprowadzenie niektórych sportów letnich do zimowego programu miałoby wzmocnić tę imprezę i pomóc w dotarciu do szerszej publiczności.

Przedstawiciele sportów zimowych są jednak innego zdania.

– Innowacje powinny koncentrować się na rozwijaniu istniejących sportów zimowych, aby przyciągnąć szerszą publiczność i uczestników, jednocześnie zwiększając atrakcyjność igrzysk. Udanym przykładem takiej ewolucji jest włączenie narciarstwa wysokogórskiego, dyscypliny zrodzonej z autentycznych zimowych środowisk i symbolizującej ciągły rozwój sportów zimowych – oświadczył prezes WOF i członek zarządu MKOl, Ivo Ferriani.

Sport 5b1ee95ea5